Nr. 282. Lwów — Piątek dnia 6 Grudnia. **Rok 1901.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołobkowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . 6 h. korpus prywatne . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Mikołaja B. | Amfylokia
Jutro: św. Ambrożego | Ekateryny

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 41
Zachód „ „ 4 m. —

Długość dnia godzin 8 minut 19
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Powrót robotników wędrownych.

Na zimowe leże wracają teraz do kraju ci, którzy z wiosną, jak lody na rzekach, ruszyli się byli z zachodnich powiatów na roboty do Niemiec. Od dwóch tygodni przeciągają oni przez Kraków niemal nieprzerwaną wstęgą, — szeroką, nieskończenie długą, a tak dziwnie cichą i poważną, że ten, kto widział podobne rzesze włoskie lub węgierskie, takie zawsze hałaśliwe, dziwić się musi tym milczącym gromadom. Milczenie i cierpliwość — to ich wybitna cecha. Zgięte pod dużymi węzłami, wysypują się one z wagonów bez rozgwaru, bez okrzyków i nawoływań; cicho przesuwają się przez dworzec i obozem rozkładają się przed nim, czekając następnego pociągu. Kraków jest ich węzłową stacyą. Stąd rozjeżdżają się ci ludzie w różne strony: jedni na powiśle, inni — w bocheńskie i tarnowskie strony, jeszcze inni, może najliczniejsi, w okolice podgórskie. W tych ogromnych gromadach prawie bez wyjątku same młode twarze: chłopcy tacy, których się jeszcze do wojska nie bierze, a między dziewczętami mnóstwo podlotków, ale krępych, znać silnych i zdrowych, jak orzech. Wszyscy ubrani z miejska i, choć w podróży, bardzo czysto. Widać, że są sprawowani, może bardzo stęsknieni do swoich i może dlatego gwarzyć im się nie chce. Mówi się zwykle, że ci wędrowcy, wracając z sezonowych wycieczek do Niemiec, przynoszą ze sobą tę grubo nadpsutą moralność, która panuje w fabrycznych miastach — i to wogólności może jest prawdą, ale tego po nich nie znać; ani z twarzy zdrowych, ani z błyszczących poczciwością oczu, ani z ruchów, które są bardzo wstrzemięźliwe i grzeczne. To nie hałastra, rozwydrzona fabrycznem życiem, ale to jest rzesza dzielnych pracowników.

Wracają te gromady tylko na zimowe leże. Rządowa administracya w Niemczech wyrzuca je ze swego państwa na grudzień, styczeń i luty, potem zaś znowu otwiera przed niemi swe granice, a wtedy teraźniejsza wędrówka ich przez Kraków znów się powtórzy, tylko w odwrotnym kierunku. Może nawet będzie o wiele liczniejsza, bo raz, że z każdym rokiem się zwiększa i ci robotnicy zapuszczają się coraz dalej na zachód, docierając do Danii i Holandyi, a powtóre, że z tych gromad wielu pobyt za granicą, prawie każdy chętnie tam gdzie go chwali. Mówimy to na podstawie własnych spostrzeżeń i po wielu rozmowach z tymi wędrowcami, a chodzi nam o prawdziwe przedstawienie rzeczy. Wędrowcy przyznają, że w Prusach są zadowoleni; wedle nich są tam prawdziwie, ale w dalszych stronach żyje się tak, że „można Pana Boga chwalić". Polacy zarabiają więcej od Włochów, ale mniej od nich przejadają, więc oszczędności mają większe; każdy wiezie do domu najmniej stówkę, a jednak dla jednych wraca się z pobytu do Kanady, bo tam im radzono tam, gdzie pracowali. Byli tacy ludzie, którzy ich teraz, odrazu, ciągnęli za ocean, radząc, żeby zarobione pieniądze oddali na „szyfkarty", ale oni chcieli pierwej zajrzeć do domu. Wedle nich, są teraz w Kanadzie jakieś wielkie roboty przy portach, kolejach i wycinaniu lasów, a z Włochami, którzy tam są, władze nie mogą sobie dać rady, więc „pisały po naszych ludzi". Przez lato można tam lekko zarobić 200, albo i 300 dolarów.

Tak mówią nasi wędrowcy. Widać z tego, że koło nich w Niemczech uwijają się agenci emigracyjni i że zdołali już pozyskać, zachęcić wielu. Wędrowcy, „prusocy"—jak ich lud podhalski nazywa — będą przez zimę rozpowiadali sąsiadom o tych zamorskich zarobkach i tak dobrowolnie spełnią rolę podagentów emigracyjnych. Wędrówki sezonowe mogą się zmienić w stałe wychodźtwo, co już będzie wielką stratą dla kraju. W skutek długiej choroby parlamentu, brak u nas robót publicznych, brak zarobków. Najzdrowsi wśród ludu, moralnie krzepcy, idą tedy w świat po chleb i grosz, a zostają mniej zdrowi, za to hałaśliwi i posłuszni warcholskim komendom. Takie są społeczne następstwa chronicznej niemocy Rady państwa.

Rokowania Rosyi z Japonią.

Do Petersburga przybył wybitny japoński mąż stanu, wysłaniec rządu mikada, margrabia Itoo-Chirobumi, jeden z twórców tych nadzwyczajnych przeobrażeń, które zmieniły Japonię w mocarstwo niemal cywilizowane, były prezes gabinetu, były minister spraw zagranicznych, a oprócz tego znany w swej ojczyźnie pisarz. Przybył on nad Newę dla rokowań w sprawie mandżurskiej. Jak wiadomo, Lihung-czang zmarł w wilią dnia, w którym miał podpisać umowę rosyjsko-chińską o Mandżuryę; po jego zgonie wnet zwiększyły się na bogdychańskim dworze wpływy antirosyjskie, wskutek czego cesarzowa-regentka odmówiła podpisu umowy. Rosya mogłaby się obejść bez traktatu, ponieważ faktycznie posiada Mandżuryę, jednakże liczyć się musi z Japonią, która energiczniej od Chin protestuje przeciw temu zaborowi, jako nader niebezpiecznemu dla państwa Wschodzącego Słońca. Położenie jest więc takie, że Rosya przedewszystkiem musi ułożyć się z Japonią, a potem dopiero będzie mogła naciskać na dwór bogdychański. Otóż dla tych układów przybył do Petersburga margrabia Itoo. Wedle doniesień dzienników angielskich z Jeddo, rząd japoński w zasadzie przystaje na rosyjską i zarazem chińską administracyę w Mandżuryi, ale najpierw w ten sposób poprawia rosyjski projekt ugody, iż cywilny zarząd kraju nie będzie podlegał rosyjskim rozkazom, lecz tylko rosyjskiej cenzurze, a Chiny będą trzymały w Mandżuryi nietylko piechotę tatarską, jak chce Rosya, lecz także pułki regularne i artyleryę; a następnie w zamian za utrwalenie się Rosyi w Mandżuryi żąda Japonia dla siebie przewagi wpływu w Korei.

Sądząc z tonu pism petersburskich, Rosya przyzna Japonii prawo do wtrącania się w sprawy koreańskie, wszelako pod warunkiem, że ten kraj zachowa swą niepodległość. Można tedy przypuszczać, że się powiedzie misya margrabiego Itoo i że Japonia otrzyma to, czego żądała wprost od Chin traktatem w Simonoseki, a czego wówczas nie otrzymała wskutek solidarnego protestu „wschodniego trójprzymierza", tj. Rosyi, Francyi i Niemiec. Na jakiś czas, zapewne na dość długi, zniknie powód do zatargu rosyjsko-japońskiego, sprawa „dalekiego Wschodu" zejdzie z dyplomatycznego indeksu, natomiast na ten indeks wkroczy sprawa Wschodu bliskiego, sprawa turecka, która coraz bardziej sama się narzuca nieładem, rzeziami, a nadewszystko tem, że Porta za poradą Niemiec i przy pomocy niemieckich inżynierów postanowiła potężnie uzbroić czarnomorski port Trebizondę, w czem Rosya widzi dla siebie obrazę i pewne niebezpieczeństwo.

Eppur si muove.

Piszą nam z Wiednia, 3 grudnia:

Na wykonanie najdrobniejszej dodatniej czynności w austryackiej Izbie poselskiej potrzeba ogromnych wysiłków. Możnaby rzec: nadludzkich, gdyby ten wyraz w zastosowaniu do tego zgromadzenia nie brzmiał zbyt ironicznie! Ulubioną zabawką tych „przezacnych obmyślaczy dobra pospolitego" są wnioski naglące. A zwłaszcza mgliste, fantastyczne, pozbawione ścisłości i praktycznego znaczenia. Takie bowiem wnioski dostarczają sposobności do pogadanek de omnibus rebus et de quibusdam aliis. Aby w nich brać udział, nie potrzeba żadnego uzdolnienia. Wystarcza powtarzać plotki i komunały, popłacające w piwiarni i kawiarni. Takie dyskusye najwięcej odpowiadają strasznie obniżonemu poziomowi parlamentu austryackiego. Nie dziw zatem, że przez 6 tygodni niemal wyłącznie wnioski naglące zapełniały posiedzenia wysokiej Izby, na stwierdzenie słuszności włoskiego epigramatu:

„Chi dice parlamento,
Dice ciarlamento."*)

Zanosiło się na to, że nie tylko budżet nie będzie uchwalony w roku bieżącym, ale że nawet Izba nie zdobędzie się na uchwalenie przed świętami prowizorycznego budżetu na pierwszy kwartał roku przyszłego, że zatem wypadnie znowu ustanowić go za pomocą zbawczego § 14. Ale stał się cud! Najsprytniejsze kombinacye dyplomatów Izby, kilkogodzinne konferencye w krużgankach i w pokoju prezydenta, sprawiły wreszcie, że może na dzisiejszem posiedzeniu prześwietna Izba uchwali istotnie, odesłać projekt rządowy o prowizorycznym budżecie do odnośnej komisyi! „Parturiunt montes, nascetur ridiculus mus". (Góry rodziły, a zrodziła się komiczna mysz). Co dawniej działo się po cichu, skromnie, nie wywołując najmniejszego wrażenia i wzburzenia, to obecnie uchodzi jako owoc nadzwyczajnych wysileń i obudza powszechną radość jako oznaka powolnego wyzdrowienia parlamentu!

Ale nawet w tym razie pono więcej obawa o mandaty, niż troskliwość o dobro państwa i poczucie obowiązku, sprowadziła niespodzianie pomyślny zwrot, że 3 grudnia, w 6 tygodni po otwarciu sesyi, Izba poselska może — jeżeli nie wydarzy się nowe wykolejenie — przystąpi do „pierwszego czytania" — prowizoryum budżetu! Nie tyle groźby rządu, ile raczej złe sumienie przeważnej części posłów, a zwłaszcza frakcyi skrajnych, że rozwiązanie Izby byłoby słuszną karą — wywołało to nerwowe rozdrażnienie, które zapanowało w pałacu poselskim przy Franzensringu. Klub młodoczeski usiłuje „nerwową niezaradność" zwalić na rząd. Na prawdę nie rząd grzeszy brakiem świadomości celu, lecz parlament. I to głównie, jeżeli nie wyłącznie, wskutek polityki młodoczeskiej Gdyby klub czeski był tak pewnym, że z nowych wyborów wyjdzie zwycięsko, nie protestowałby wcale przeciwko rozwiązaniu Izby, lecz przyśpieszyłby to otwartą obstrukcyą. Ale klub czeski boi się nowych wyborów, nie życzy ich sobie wcale, tylko pokątnemi intrygami stara się udaremnić prawidłową pracę Rady państwa.

Także p. Breiter widocznie obawia się nowych wyborów. Prawdopodobnie też p. Daszyńskiemu nie bardzo się uśmiecha ta ewentualność. Jakoż nie ulega wątpliwości, że Koło polskie, które najsumienniej pojmowało i wykonywało swe obowiązki parlamentarne, z nowej ogniowej próby wyborów wyszłoby jeszcze pomyślniej, niż z ostatnich. W całej monarchii wzmaga się wstręt do tej niedorzecznej taktyki stronnictw skrajnych przeszkadzania wszelkiej pożytecznej czynności parlamentarnej. O tem doskonale wie p. Koerber. Wiedzą o tem także ci nibyto popularni trybunowie, którzy dotąd nadrabiali w Izbie miną, ale nie są wcale pewni, czy wyborcy obdarzą ich ponownie mandatami jedynie na to, aby stawiać niedorzeczne wnioski naglące, popisywać się niedorzecznymi wykrzykami i występować szumnie z postulatami, o których sami wiedzą najlepiej, że nie mogą być na teraz spełnione!

Ten strach, nie wewnętrzna poprawa, tłómaczy, że radykaliści, jakoby w chwili osłupienia, przystali wczoraj milcząco na umieszczenie prowizorycznego budżetu na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia.

*) Kto mówi „parlament", mówi „gadulstwo".

Wybory w Tyrolu

Piszą nam z Wiednia 3 grudnia:

W Tyrolu rozpoczęły się wczoraj wybory do sejmu, ciekawe ze względu na walkę pomiędzy katolicko-konserwatywnem a chrześcijańsko-socyalnem stronnictwem w okręgach niemieckich, tudzież na solidarną akcyę konserwatywnych i liberalnych Włochów, zjednoczonych pod hasłem samorządu dla Trentyna.

Sejm tyrolski składa się z 4 virilistów (arcybiskup salcburgski, książęta-biskupi Trydentu i Brixenu, tudzież rektor wszechnicy) i 64 wybieranych posłów. Kurya wielkich posiadłości wybiera w 2 sekcyach. Pierwsza sekcya prałatów mianuje 4 posłów; druga sekcya szlacheckiej wielkiej posiadłości, wybiera 10 posłów. Na miasta i Izby handlowe przypada 16 mandatów, na gminy włościańskie 34 mandatów. Każdy z 17 okręgów włościańskich wybiera dwóch posłów. Z 22 posłów niemieckich tej kuryi, 15 należało w ostatniej sesyi do katolickiego stronnictwa konserwatywnego, 7 do chrześcijańsko-socyalnego. Ta itio in partes (podział na części) dokonała się zresztą dopiero w ciągu ostatniej kadencyi. Przy przedostatnich ogólnych wyborach sejmowych w r. 1895 gminy włościańskie wybrały wyłącznie katolicko-konserwatywnych posłów.

Wczoraj stronnictwo chrześcijańsko-socyalne przeprowadziło 10 kandydatów. Niektórzy z nich znajdowali się jednak także na liście konserwatywnych kandydatów. Gminy włoskie wybrały kompromisowych kandydatów włoskich, którzy grożą obstrukcyą w sejmie, jeżeli Trentyn nie otrzyma autonomii. Rozgraniczenie pomiędzy północną, niemiecką, a południową, włoską częścią Tyrolu, jest tak dokładnie przeprowadzone, że podczas wyborów nigdzie nie toczy się bezpośrednio walka pomiędzy Niemcami a Włochami.

Krok naprzód i krok w tył.

Piszą nam z Wiednia, 4 grudnia:

Gdyby Izba poselska nie traciła coraz wyraźniej zmysłu samozachowania, byłaby wczoraj uchwaliła załatwić budżet prowizoryczny bez obrad w komisyi. Taki modus procedendi jest dozwolony regulaminem. Czesi byliby może spróbowali otwartej obstrukcyi, przynajmniej na pozór. W takim razie należało postawić wyraźnie kwestyę: aut aut! Dopiero niedawno temu odbyła się dyskusya polityczna przy sposobności „pierwszego czytania" budżetu. Odbyła się także wczoraj z okazyi „pierwszego czytania" prowizorycznego budżetu. Nie zachodzi więc żadna potrzeba, aby po raz trzeci rozprawiać przy „drugiem czytaniu" prowizorycznego budżetu. Tymczasem Izba wczoraj odesłała go tylko do komisyi, a już w godzinę po tym sławnym wysiłku i dowodzie „pracowitości" stało się wątpliwem, czy też będzie można przed świętami odbyć drugie czytanie budżetu prowizorycznego?

P. Pacak bowiem oznajmił uroczyście, że klub czeski nie zgadza się na żaden termin, lecz i nadal będzie niweczył zamiary rządu, a adjutanci Ferjanczyc i Romańczuk oświadczyli, że swe wnioski naglące w sprawie wszechnicy słoweńskiej i rusińskiej cofnęli jedynie, aby przyzwolić na pierwsze czytanie budżetu prowizorycznego, ale domagają się dyskusyi swych wniosków przed drugiem czytaniem budżetu. Takie odstawienie wniosku naglącego jest właściwie niedorzecznością. Albo wniosek dotyczy sprawy istotnie naglącej, a wtedy nie może być odstawionym na kilka dni lub tygodni; albo też bez wszelkiej niedogodności może być odstawiony, a w takim razie nie jest naglącym i nie zasługuje na te przywileje, które regulamin przyznaje wnioskom naglącym. Istotnie oba wymienione wnioski: radykała słoweńskiego i radykała rusińskiego nie są niczem innem, jak manewrem parlamentarnym w interesie obstrukcyi.

Na wczorajszej konferencyi prezesów klubów, która mogła stwierdzić tylko nowe trudności a nie mogła dostarczyć żadnej rękojmi, że w piątek istotnie rozpocznie się „drugie czytanie" budżetu prowizorycznego, prezes gabinetu świecił nieobecnością. P. Körber już aż nadto wyraźnie przypomniał parlamentowi jego zadanie i obowiązki i napomknął o nieuniknionych następstwach dalszego strejku. Nie dziw, że nie czuł potrzeby powtórzenia tego wszystkiego wczoraj. Jeżeli Izba okaże się niezdolną nawet do uchwalenia prowizoryum budżetowego przed świętami, nie pozostanie nic innego, jak zamknąć sesyę, co też na wczorajszej konferencyi zapowiedział hr. Dzieduszycki, albo też rozwiązać Izbę. P. Pacak wczoraj bardzo szumnie zapewniał, że młodoczesi nie boją się tego środka. Gdyby tak było, trudno zrozumieć, dlaczego tak głośno protestują przeciwko pogłoskom o rozwiązaniu Izby? Przecież jest to niewątpliwem prawem konstytucyjnem rządu rozwiązać Izbę każdej chwili i zarządzić nowe wybory!

Obstawanie Romańczuka przy swoim wniosku, wczorajsza jadowita mowa Mikołaja Wassilki, który wprost groził Polakom „gwałtem" rusińskim, wystąpienie z uniwersytetu studentów rusińskich, o którem dziś donoszą depesze lwowskie — to wszystko razem świadczy, że równolegle z akcyą czeską przeciwko gabinetowi p. Koerbera postępuje akcya „słowiańska" przeciwko Polakom. Czy tę akcyę ułożono tylko w Pradze, czy też w dalszych stronach? — na razie trudno rozstrzygnąć. Ale wobec widocznego zamachu na nasz dziedziczny majątek narodowy, potrzeba najściślejszego skupienia wszystkich sił narodowych, niepospolitej rozwagi i stateczności zachowawczej.

Proletaryat inteligencyi.

Zazdrośne spojrzenia posyłają zwykle nasi literaci, artyści, aktorzy, dziennikarze i uczeni ku zachodnim ziemiom Europy, marząc o nich, jako o krainach obiecanych, płynących złotem, sławą i zaszczytami dla wszystkich przedstawicieli t. zw. sztuk wyzwolonych. U nas wszystko złe, a tam, we Francyi, w Anglii, w Niemczech, wszystko dobre. Tam wynagradzają ludzi talentu całemi górami wieńców i mamony, tam wystarcza nauczyć się jakiegoś fachu, kończyć jakieś wyższe szkoły, aby dojść w krótkim czasie do dobrobytu, do wygodnego stanowiska.

Złudzenia te potwierdzają wiadomości dziennikarskie, opowiadające od czasu do czasu o niezwykłych powodzeniach autorów, malarzy, śpiewaków, adwokatów. Nikomu z czytających nie przyjdzie na myśl, że, obok tych wyjątkowych, przez los umiłowanych, szczęśliwców, żyją w niedostatku całe legiony proletaryatu inteligentnego... bo tam, za górami, dzieje się wszystko lepiej, aniżeli u nas.

Złudzenia te rozwiewa książka, napisana przez pięciu autorów francuskich pt. „Les proletaires intellectuels en France". Ci, którzy spoglądają z zazdrością na stosunki Europy zachodniej, niech sobie przeczytają tę książkę ciekawą, a będą może mniej złorzeczyli naszemu ubóstwu.

Pp. Bérenger, Pottier, Marcel, Gabillard, Leblond zastanawiają się kolejno nad wszystkimi fachami, do których potrzeba przygotowania naukowego i dochodzą do bardzo smutnych rezultatów.

Jest we Francyi około 13.000 lekarzy'

---

113)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Więc już po wojnie!... Jutro mamy się spotkać z cesarzem Aleksandrem. Czas nam wracać do kraju! Duroc! Przygotowania poczynione?

— Najzupełniej, *sire!*.... Generał Lariboissière kończy.... Pawilon na środku Niemna już pobudowany...

— Chyba grunt będzie neutralny!... Korci mnie tylko punkt o Prusach...

— Książę Łobanów nadesłał mi notę w tej mierze! — wtrącił minister wojny Berthier.

— A... i cóż?

— Cesarz Aleksander żąda stanowczo, aby królowi pruskiemu powrócone zostały wszystkie zdobyte prowincye pruskie z wyjątkiem ziem, które weszły w skład Prus w roku 1772. A co się tyczy projektu waszej cesarskiej mości utworzenia Księstwa Warszawskiego, to cesarz gotów jest nań się zgodzić.

— Niechże tak będzie! Żądam tylko, aby w traktacie było jasno i dobitnie powiedziane, że ja, przez wzgląd na cesarza Wszech Rosyi i chcąc mu dać dowód swej przyjaźni i niewzruszonej ufności, oddaję jego aliantowi, królowi pruskiemu, większą część zdobytych na nim prowincyj...

— Stanie się zadość woli najjaśniejszego pana!

— I tak będzie lepiej! Berlin ukarzemy!.... A co jabym z temi ziemiami robił?...

Napoleon był w dobrem usposobieniu. Murat, nie zrażony konfuzyą, jaka go spotkała, podsunął się nieznacznie do Bonapartego i zagadnął:

— *Sire!* Czy prawdą jest, że koroną... Księstwa Warszawskiego raczyłeś już rozporządzić na rzecz króla saskiego?

Napoleon skrzywił się.

— Jeżeli chcesz wiedzieć.... to od dość dawna!

— Czy, najjaśniejszy panie, wybór ten...

— Jest odpowiedniejszy, niż ci się zdaje!— przerwał sucho Bonaparte.—Król saski jest najgodniejszym z kandydatów! Wraca zresztą do dziedzictwa swych przodków!... Na razie wybij sobie z głowy projekty... Karolina także niech rozwagi nabierze i... przestanie mnie zasypywać prośbami!

Bonaparte zawrócił konia ku Tylży.

Stojący za nim orszak rozstąpił się. Napoleon rzucił okiem między gromadkę marszałków i generałów, a dostrzegłszy Dąbrowskiego, dał mu znak, aby jechał przy nim. Gdy Dąbrowski spełnił rozkaz, Bonaparte ozwał się porywczo:

— Cóż Dąbrowski... widzę, że od dwóch dni chodzisz, jakby z nóg ścięty?...

— Najjaśniejszy panie...

— Pewno ci Berthier powiedział...

— Nie jest to dziś tajemnicą!...

— Krzywicie się! Wam się to niepodoba?! Chcielibyście Bóg wie czego! Bo, mów! Dlaczego nie mówisz!?

— Najjaśniejszy panie, jeżeli każesz mówić, powiem! Pokój z Prusami i Rosyą będzie smutną dla nas niespodzianką!... A nadto Księstwo nie ziszcza nawet...

— Co wam się zdaje?... Chcecie, bym znów z Austryą rozpoczynał wojnę?... Bo czyż ona może się zgodzić na oddanie Galicyi? Bądźcie kontenci z tego, co wam daję. Stosunki mogą się zmienić! Musicie mi ufać, inaczej nic nie będę mógł uczynić!

— *Sire!* — odrzekł gorąco Dąbrowski.— Czy nie składamy dowodów przywiązania bezgranicznego?..

— Zobaczymy!

— Tu jednakże pewne nieznaczne nadania podniosłyby ducha, gdy... w przeciwnym razie ludzie nieprzyjaźni gotowi są podburzać umysły...

— Tem dla was gorzej, jeżeli dacie posłuch intrygom! Dąbrowski, znasz mnie... Powiedziałem! Każdy ma z was pretensye... Taki Murat! Gwałtem chce się ubrać w gronostaje! Powiada, że mu już w marszałkowskim pióropuszu nie do twarzy!... Ty z Wybickim dobraliście się! Wyobrażam sobie, jaką ten mi znów minę pokaże! Ba! Gdybyście takich, jak wy sami, mieli więcej!...

Zaroiła się Tylża od mundurów wojskowych i zadrżała od brzęku ostróg i szczęku oręża. Lecz w tym zgiełku a rozgwarze nie było ni groźby, ni buty ambitnych synów Marsa. Paradne uniformy, lekkie wizytowe szpady, lśniące, a misternie wykrojone buty, nieskazitelnie białe żaboty, kamizelki, rękawice, kamasze, kity, bramowania, przeistoczyły oficerów z pod Jeny, Eylau i Friedlandu w zastępy salonowych wykwintnisiów, a żołnierzy w oddziały niby dla uświetniania pochodów i nimbu dworskiego stworzone.

Na środku Niemna, na szerokim promie, ustawiono wspaniały namiot, przeznaczony na spotkanie się dwóch mocarzów: Aleksandra i Napoleona.

W dniu 25-tym czerwca, około południa, obydwa brzegi Niemna wystroiły się w dwie błyszczące wstęgi bagnetów. Armaty zagrzmiały długo, uroczyście. Trąby i bębny uderzyły fanfary.... a równocześnie od dwóch przeciwnych brzegów Niemna ruszyły łodzie, wiozące cesarzów ku namiotowi na środku rzeki.

Bonaparte jechał, mając przy boku swoim Joachima Murata, ministra wojny Berthiera, marszałka Bessièra, ulubionego Duroca i wielkiego koniuszego generała Caulincourta.

Z cesarzem Aleksandrem płynęli: wielki książę Konstanty, Benigsen, książę Łobanów, Suworow, adjutant hr. Liewen i Uwarow.

Monarchowie uściskali się. Europa z trwogą oczekiwała mających pod Tylżą nastąpić wyroków.

Pierwsze to spotkanie było zaledwie wstępem do uroczystości.

Po złamaniu pierwszych lodów i ogłoszeniu Tylży za neutralną — obie armie zmieszały się, połączyły. I naraz ulice skromnej mieściny wypełniły tłumy strojne, różnorodne, różnojęzyczne.

Francuzi, Rosyanie, Prusacy, Bawarczycy, Hiszpanie, Polacy, Włosi, Tatarzy, Mamelucy, Kozacy, Sasi, Wirtemberczycy, Kałmucy, nawet i Szwedów nie brakło. Uczty i bale, przeglądy a rewie następowały co dnia. Niemen tonął w powodzi ogni, lasy roznosiły echa wiwatów. Sztaby oddawały się uciechom i słodkiej bezczynności.

Dyplomacya tylko pracowała po całych dniach i nocach. Na nią teraz przyszła kolej! Ona miała krwawe żniwo oręża zmienić na punkty traktatu. Minister Berthier z marszałkiem dworu Duroc'em pracowali bez wytchnienia, prowadząc układy co do wyrażenia punktu traktatu.

Do Tylży w kilka dni później przybył król Fryderyk pruski, a za nim królowa, która w trudnem położeniu podtrzymywała godność rozbitego państwa. A zadanie było ciężkie, ile że choć Napoleon przyjął królowę z należnemi jej względami, jednak gwałtowna jego natura dla kobiet względów nie miała. Wdrożony do życia obozowego, ślepem posłuszeństwem zepsuty, nawykły do krótkich, piorunowych raportów i rozkazów, nie rozumiał półsłówek, półtonami gardził. Bonaparte lubił być szczerym, a wówczas w salonie stawał się szorstkim, rubasznym, impertynenckim, oschłym.

Królowa pruska wiedziała o tem, że niekiedy w zaciszu dworskiego gabinetu, w mrokach pałacowych ogrodów, pośród uczty napozór etykietalnej, bezmyślnej, niewinnej ważą się losy narodów; wiedziała, że dyplomacya tu głównie się ściera, tu walczy, tu zwycięża i tu zdobywa.

Niekiedy jeden uśmiech za stołem biesiadnym, jeden wyraz, jedno spojrzenie stanowi więcej, niż armia; zdobywa więcej od najśmielszych, najgenialszych wodzów na polu bitwy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

z których 2.500 przypada na Paryż, 10.000 na prowincyę. Z tych 2.500 doktorów, praktykujących w stolicy, dorabia się znacznego majątku najwyżej sześciu, żyje dostatnio stu, wygodnie bez troski trzystu, wiąże koniec z końcem ośmiuset, a reszta, tysiąc trzystu, walczy z nędzą. Są w Paryżu doktorzy, którzy nie zarabiają więcej nad sto franków miesięcznie.

Nie lepiej od lekarzy powodzi się adwokatom. Na 3.000 adwokatów paryskich żyje z obrony wygodnie zaledwie pięćdziesięciu. W palestrze francuskiej panowałaby jeszcze większa nędza, gdyby prawo nie było uprzywilejowanym wydziałem zamożnej burżuazyi. Z adwokatów, których się Sekwaną zwykle wyrzuca, wielu jest synami bogatych przemysłowców i kupców, obywający się bardzo dobrze bez praktyki. Uczą się oni dlatego prawa, aby się wogóle czegoś uczyć, aby czemś być. Jeżeli do adwokatury wejdzie człowiek ubogi, nie poparty majątkiem osobistym, wówczas musi sobie przez lat dziesięć, piętnaście, zanim dojdzie do jakiegoś stanowiska, pomagać dawaniem lekcyi, reporterką dziennikarską lub pokątnem doradztwem. Przeciętny licencyat lub doktor prawa zarabia we Francyi od 1.500 do 3.000 franków rocznie, co równa się ubóstwu. O założeniu ogniska domowego, rodziny, nie może być oczywiście mowy z tak małymi środkami.

Inżynierów produkują rządowe szkoły francuskie dziesięć razy więcej, aniżeli ich kraj potrzebuje. Z paryskiej szkoły politechnicznej i centralnej, ze szkół w Lille, Marsylii, Lyonie i innych miastach prowincyonalnych wychodzi corocznie około tysiąca inżynierów, miejsc zaś wakujących bywa rzadko więcej nad sto. Nadwyżka wykwalifikowanych techników i chemików wciska się gdziebądź, chwyta bez namysłu i bez wyboru pierwszą lepszą posadę, byle żyć, byle nie umrzeć z głodu. W zakładach fabrykanta Lebaudy płacą młodym chemikom 1200 franków rocznie, a nawet znakomitemu inżynierowi 5000. Lepsi, wprawniejsi robotnicy zarabiają więcej od początkujących chemików i techników.

Ubóstwem płacą także patenty uniwersyteckie profesorów i wychowawców. Profesor t. zw. *collège* (gimnazyum) francuskiego pobiera rocznej pensyi od 2 do 3.000 franków. Niewielka ta sumka wystarcza dla kawalera bez wykwintnych wymagań, ojcowie jednak rodzin muszą zatykać dziury lekcyami, korepetycyami.

Zwykle mówi się o olbrzymich honoraryach aktorów, malarzy, rzeźbiarzy i dziennikarzy francuskich. Są w istocie w Paryżu literaci i artyści, zarabiający znaczne sumy, lecz tych można policzyć na palcach obu rąk. O owym legionie dzieci Apollina, liczącym około 5.000 głów, który walczy o byt z dnia na dzień, niepewny nigdy bezpiecznego jutra, nie wie się, nie słyszy się nigdy. Słynny poeta, Sully-Prudhomme, zarabiał zwykle 3.000 franków rocznie, a kompozytor Cezary Franck jeszcze mniej. Juliusz Dupré sprzedawał swoje obrazy po 15 franków, tak samo Teodor Rousseau. Géricault był tak ubogi, iż nie miał za co kupić materyałów. Swojego sławnego „Kirasyera" oddał handlarzowi Jamartowi za bagatelę. Millet, autor „Angelusa", borykał się przez całe życie z biedą i umarł w ubóstwie. Pewnego razu stawił się u dyrektora muzeów narodowych, Jeanroma, jakiś nędzarz, pokryty łachmanami, prosząc, aby kupiono od niego obraz. Kiedy rozwinął płótno, zawołał dyrektor: „nie mnie brać na takie żarty; to nie jest robota pańska; to pędzel mistrza Tassaerta". A na to ów nędzarz: „odgadł pan dobrze, albowiem ja jestem Tassaert". Mistrz Tassaert, sprzykrzywszy sobie poniewierkę ubóstwa, zabił się w 74-ym roku życia czadem. Wielki rzeźbiarz Turquan umarł w takiej nędzy, iż trzeba było zebrać składkę na jego pogrzeb.

Sława jest bardzo ładną rzeczą, powiedział który z pisarzy francuskich, ale dopiero wtedy, kiedy dojrzeje. Zanim zaś sława dojrzeje, czyli, co za tem idzie, zanim obdarzy swojego ulubieńca popularnością i niezależnością materyalną, przechodzą ludzie utalentowani zwykle całą Kalwaryę zawodów, trudów i rozczarowań. Trzeba być takimi fantastami, jakimi są zwykle literaci i artyści, trzeba umieć się łudzić, jak oni, tęczowo-barwną nadzieją, aby znieść cierpliwie wszystkie przeciwności i poniżenia w pochodzie do wytkniętego celu. Młodzi malarze francuscy mogliby o tem dużo powiedzieć.

Jest w Paryżu, w hotelu Drouot, mała, niska sala, w której sprzedają prawie codziennie obrazy niegłośnych jeszcze artystów. Dzieła te nie mają nazwy, są poprostu numerami. I nie wartość utworu oznacza cenę, lecz jego wymiary. Obrazki takie, szkice, wrażenia idą po 5, 10, 20 franków, z czego połowę bierze handlarz. Gdy się odliczy koszt płótna i farb, zostanie dla malarza za obrazek w cenie 5-ciu franków 1 fr. 75 centimów.

Tak wyglądają owe „niezwykłe powodzenia" francuskie, ustawione w świetle właściwem.

Autorowie wymienionej książki, szukając źródła tych niezdrowych stosunków, znajdują je oczywiście przedewszystkiem w nadprodukcyi inteligencyi. Zdaniem ich nie było tyle proletaryatu inteligentnego pod rządami dawnych Burbonów, ówczesny bowiem system wychowawczy przytłumiał zbytni przypływ do wyższych szkół, a cechy i korporacye ograniczały ściśle liczbę malarzy, rzeźbiarzy, lekarzy i adwokatów. Komu akademie wydały dyplom a cechy patent, ten był zawsze pewien wygodnego bytu.

Twórczynią proletaryatu inteligentnego nazywają publicyści francuscy t. zw. wielką rewolucyę. Ona, zburzywszy wszelkie zapory, rozerwawszy wszelkie tamy, stworzyła we wszystkich kierunkach wolną konkurencyę. Co rewolucya zaczęła, to wykończył Napoleon I. Otworzył on na rościeź dla dzieci ludu bramy świątyni sławy, zaszczytów, dostojeństwa. Nadzwyczajne karyery jego marszałków, jenerałów i urzędników podnieciły apetyty wszystkich warstw. Rzucił się szary tłum do szkół, do urzędów, wierząc, iż dyplomy i patenty zapewnią mu wszystkie wysokie stanowisko i dostatek.

Lecz gwiazda Napoleona zgasła, a z nią ustały owe nadzwyczajne karyery, drażniące świeże ambicye świeżych obywateli. Maszyna państwowa wróciła na tory spokojniejsze, równiejsze, nie sprzyjające niezwykłym powodzeniom. Tłumy jednak, raz rozbudzone, płyną szerokim strumieniem do szkół, łudząc się dawnemi nadziejami. Naturalnym skutkiem tych złudzeń jest nadprodukcya inteligencyi. Za wielu ludzi kształci się we Francyi w wyższych zakładach naukowych. Nawet połowy wykwalifikowanych doktorów i licencyatów nie może kraj zatrudnić, odpowiednio umieścić.

Uniwersytety francuskie wyrzucają corocznie 2200 lekarzy, a potrzeba ich najwyżej 500; profesorów wychodzi ze szkół wyższych ta sama liczba, a posad wakujących nie ma więcej nad 300. O 250 urzędów inżynierskich dobija się 1800 kandydatów dyplomowanych.

I tak we wszystkich fachach.

Rozumie się, że państwo nie może stworzyć posad dla wszystkich, którzy chcą być lekarzami, profesorami, inżynierami. Odtrąceni od stołu biesiadnego inteligencyi uprzywilejowanej, muszą sobie radzić własnym przemysłem.

Jak sobie radzą, dowodem owe haśliwe zabiegi, oszałamiające, o choćby najlichszą posadkę. O 150 katedr profesorskich w szkołach paryskich ubiega się stale 15.000 kandydatów. Prefektura paryska miała w zeszłym roku do rozdania 60 miejsc zwykłych kancelistów z pensyą roczną 1000 franków. Na tę nędzę rzuciło się 800 aspirantów, pomiędzy którymi wykazała się połowa dyplomami doktorów i licencyatów. To samo smutne widowisko powtarza się przy każdej sposobności. Gdzie pokazują kawałek ubogiego chleba, tam cisną się do przedpokojów dygnitarzy tłumy proletaryatu inteligentnego.

Proletaryat inteligencyi jest rakiem, który toczy społeczeństwo nowoczesne. We wszystkich krajach cywilizowanych, we Francyi, w Anglii, we Włoszech, Niemczech itd. produkują szkoły zbyt wielką liczbę fachowców, z których część znaczna nie ma sposobności wyzyskać wiedzy nabytej.

Nadmiar inteligencyi podnosi niewątpliwie poziom ogólny oświaty, lecz wytwarza równocześnie wojsko malkontentów. Za wyższem wykształceniem i lepszem wychowaniem idą z natury rzeczy wykwintniejsze potrzeby, upodobania, nawyknienia. Czego nie potrafią robotnik, rzemieślnik, kupiec mniejszy, to staje się niezbędnem, koniecznem dla lekarza, adwokata, profesora itd., jak inaczej być nie może. Ubóstwo, brak niezależności materyalnej nuży, zniechęca daleko więcej pracownika umysłowego aniżeli rękodzielnika. Stąd owe pesymizmy, anarchizmy, różne eksperymenty społeczne, które zakłócają spokój chwili obecnej.

Ktoby chciał znaleźć środek na usunięcie zła, jakiem jest niezawodnie proletaryat inteligencyi, podjąłby się dzieła Syzyfa. Trzebaby zmienić cały porządek obecny, uregulować stosunek kapitału do pracy, a takich reform nie dokonywają recepty doktrynerskie. Składają się na nie trudy kilku pokoleń.

Zwracając uwagę na proletaryat inteligentny Francyi, ku której nasi malkontenci podnoszą oczy tęskne, chcemy tylko przypomnieć starą prawdę. Uczy ona, iż „wszędzie dobrze, a w domu najlepiej". I my mamy proletaryat inteligencyi, lecz nasz proletaryat jest czemś bardzo bogatem w stosunku do ubóstwa przeciętnej, roboczej inteligencyi Europy Zachodniej.

Sprawy parlamentarne.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 5 grudnia. Na początku wczorajszego posiedzenia komisyi budżetowej p. Kramarz żądał, aby nad prowizoryum budżetowem przeprowadzono dyskusyę ogólną. Uchwalono jednak w myśl propozycyi przewodniczącego Kathreina przystąpić natychmiast do rozprawy szczegółowej. Przy § 1, który upoważnia rząd do pobierania podatków bezpośrednich i pośrednich, zabrał głos p. Kramarz i rzekł: Zdaniem jego, niezdolność parlamentu do żadnej skutecznej pracy jest i tak faktem udowodnionym, tak, iż Czesi nie potrzebowali wcale krzyżować planów rządu. W Izbie panuje absolutny brak większości, a brak także rządu, któryby był w stanie temu zdezorganizowanemu parlamentowi narzucić silną i świadomą celu politykę. Nawet obecną, chyba pozorną działalność parlamentu wymusza rząd tylko groźbami rozwiązania Izby, a jeżeli i to nie pomaga, to chwyta się polityki bierności, jako ostatecznego środka, to wszakże świadczy tylko o bezradności rządu. Nie ulega wątpliwości, że i z następnych wyborów wyjdzie taki sam parlament, tylko jeszcze w gorszem wydaniu. Podczas ostatniej sesyi parlamentarnej doświadczyły stronnictwa niemieckie, że chcą mieć konferencye ugodowe. Obowiązkiem rządu było to wyzyskać, jednak nie uczynił. Przeciwnie, nazajutrz po owej konferencyi przywódców klubów, w której stwierdzono, że z żadnej strony nie grozi obstrukcya, rozpoczęto grozić rozwiązaniem Izby. To znaczy, że rząd albo nie chce pokoju, albo nie ufa własnym siłom. Wobec tego nie należy się dziwić, że Czesi pokoju nie chcą poddać się. Czesi są przekonani, że nie pokona ich żadne stronnictwo w Czechach, któreby się zdecydowało na zrzeczenie się praw narodowościowych za cenę programu ekonomicznego. Mówca rozważał postulaty Czechów, nazwał je skromnymi i sprawiedliwymi i rzekł, że niespełnienie ich świadczy tylko o niezdrowej sytuacyi obecnej, osłabiającej wszystkie stronnictwa parlamentu i państwa. Mówca domagał się wprowadzenia języka czeskiego do wewnętrznego urzędowania władz czeskich. Co się tyczy uniwersytetu czeskiego na Morawii, to Czesi żądają na razie gwarancyi, iż uniwersytet taki w niedługim czasie powstanie. „My — kończy Kramarz — możemy czekać i jesteśmy każdej chwili gotowi podać rękę do ugody, prawdziwego pokoju, ale z wami się nie boimy, bo wiemy, że budujemy na fundamencie silnym i wszelakich praw".

Stronnictwo mówcy głosować będzie przeciw prowizoryum budżetowem.

P. Herold (młodoczech), ubolewał, że prezydent gabinetu Koerber nie przybył na obrady komisyi. Fakt, że rząd zmuszony był przedłożyć prowizoryum budżetowe, dowodzi jak wielce rząd jest słaby. Mówca stwierdza, że rząd nie posiada w Izbie większości. Wprawdzie opiera się on na „Towarzystwie ratunkowem" przywódców klubów lewicy, które jednak nie jest partyą rządową, a tylko ci stanęli po stronie rządu, skoro parlament tego wymaga. Rząd nie zna celu, nie ma programu i tylko administruje. Atoli nawet administracya nie jest zupełnie swobodna, bo rząd jest skrępowany wpływami lewicy. Nie należy jednakowoż przypatrywać się tym stosunkom z jakąś fatalistyczną obojętnością. Narody Austryi mają dość siły, aby państwo wydźwignąć z tej niemocy, ale trzeba koniecznie pomyśleć o środkach do tego wiodących. Środek zaproponowany przez rząd, mianowicie usunięcie na bok kwestyi narodowościowej, okazał się niemożliwym do przeprowadzenia. Mowca sądzi, że do uzdrowienia stosunków parlamentarnych potrzebne są trzy warunki, które mowca wymienia, ale czyni to we własnem imieniu, a nie w imieniu swego stronnictwa. Otóż sprawy narodowościowe mogą przynajmniej częściowo być złagodzone, po pierwsze, jeżeliby rząd oświadczył, że chce ściśle zachowywać postanowienia ustawy zasadniczej, szczególnie zaś § 19 o sprawach kulturalnych i językowych. Powtóre należałoby wydać ustawę o prawach językowych, a rząd mógłby to uczynić po wydaniu opinii przez parlamentarną radę przyboczną. Miałaby to być ustawa ramowa, którąby unormowała zasadniczo prawa językowe każdej narodowości w duchu § 19 ustawy zasadniczej, a zarazem zapewniła ochronę mniejszościom narodowym. Bliższe uregulowanie stosunków językowych należałoby pozostawić Sejmom. Trzecim warunkiem jest rewizya konstytucyi w tym duchu, że zakres działania parlamentu centralnego ma być ścieśniony i ograniczony wyłącznie do głównych kwestyi finansowych i ekonomicznych, natomiast zakres działania Sejmów miałby być rozszerzony. Równocześnie możnaby także naprawić regulamin Izby i dokonać rewizyi ordynacyi wyborczej. Należy jednak wątpić, czy obecny rząd, którego intencye być może są najlepsze, będzie w stanie program taki przeprowadzić, gdyż wszędzie natrafia on na nieufność. Gdyby prezydent ministrów był przyszedł na obrady komisyi, mowca zwróciłby się do niego z zapytaniem, jakie zamiary ma rząd na najbliższą przyszłość i jaki pozytywny program rozwikłania sytuacyi. Gdy jednak dra Koerbera tu nie ma, mówca sam sobie musi odpowiedzieć, że rząd obecny przy najlepszych może chęciach nie jest w stanie tego uczynić, a zatem pozostaje dla niego tylko patryotyczny obowiązek złożenia władzy, nadanej mu w swoim czasie, aby w ten sposób przyczynić się do wyjaśnienia sytuacyi. Dymisya gabinetu jest tedy rzeczą konieczną.

Po mowie Herolda posiedzenie komisyi przerwano o godz. 1. do godz. $2^1/_2$ po południu.

Na popołudniowe posiedzenie przybyli także ministrowie dr. Koerber, Boehm-Bawerk i Call. Młodoczech Forst oświadczył, że przyszłość przedstawia się w barwach niesłychanie ponurych. Wśród obecnych stosunków nie ma nadziei przywrócenia pokoju językowego i narodościowego. Widoki w tej mierze są obecnie znacznie gorsze niż kiedykolwiek dawniej. Możliwe są tylko dwa wyjścia, albo abdykacya z systemu konstytucyjnego, lub też rekonstrukcya walącego się w gruzy gmachu konstytucyjnego. A ponieważ rządy absolutne w Austryi z wielu bardzo ważnych powodów nie mogą trwale istnieć, przeto nie pozostaje nic innego jak powrót do istotnego konstytucyonalizmu. Dopóki brak będzie jasnej, szczerej, pozytywnej myśli przewodniej do rozwikłania obecnych stosunków, dalszy rozwój rzeczy zawisły będzie od prostego przypadku. Czesi aż do tej chwili muszą kierować się szmerlingowską dewizą: „Możemy czekać".

P. Palffy oświadczył, iż konserwatywni wielcy właściciele w logicznem następstwie swojego programu i ponieważ gotowi są zawsze dać państwu to, co się mu należy, będą głosowali za prowizoryum budżetowem. Mówca mniema, że energiczna inicyatywa rządu w sprawach, w których idzie o wymierzenie sprawiedliwości i zaspokojenie słusznych postulatów, nie spotkałaby się z opozycyą stronnictw. Główna trudność całego położenia tkwi w kwestyi czeskiej. Naturalną jest rzeczą, że stronnictwo mówcy przy załatwieniu tej kwestyi stać będzie po stronie czeskich swoich kolegów, jednakże o tyle tylko, o ile ich żądania będą słuszne i sprawiedliwe oraz zgodne z dobrem i interesami całego państwa.

Poseł Rataj (agraryusz czeski) wyraził przekonanie, że żaden zgoła rząd nie potrafiłby prowadzić skutecznie spraw państwowych na podstawie istniejącej konstytucyi. Jeżeli się chce Austryę utrzymać, to możliwem to jest tylko za pomocą zamachu stanu. Pokonanie obecnych trudności jest niemożliwem na drodze parlamentarnej i bez zmiany ordynacyi wyborczej. Centralnemu parlamentowi powinny być przekazywane wyłącznie tylko sprawy, posiadające charakter wspólności. Krajom korony czeskiej musi być przywrócona państwowa samoistność, taka, jaką posiadają Węgry, przyczem ma być ściśle przestrzeganą zasada równouprawnienia obu ludów, zamieszkujących Czechy. Innym krajom należałoby przyznać autonomię na szerokiej podstawie.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber i rzekł, że po tak wielu dyskusyach politycznych rząd nie przypuszczał, że w komisyi budżetowej rozwiną się ponownie debaty polityczne. Rząd wcale i przy żadnej sposobności dotychczas nie objawił zamiaru rozwiązania Izby. Za doniesienia dzienników nie można czynić rządu odpowiedzialnym. Rząd zbyt dobrze świadom jest przedwstępnych warunków tego zarządzenia, oraz jego doniosłości, aby mógł wypowiedzieć coś zbyt pośpiesznie lub dopuścić się porywczego czynu. Ani na chwilę nie zaprzestał on beznamiętnie, lecz wytrwale dążyć do wytkniętego celu, którym jest przywrócenie należycie uregulowanych, trwałych rządów parlamentarnych. Na razie rząd nie ma bynajmniej powodu przypuszczać, iż zamiary jego zostały zupełnie udaremnione. Atoli musi ostatecznie nastąpić w tym kierunku wyjaśnienie sytuacyi, a niepodobna, ażeby osiągnięcie celu, do którego rząd zmierza, z jakichbądź powodów przewlekano w ten sposób, iżby przez to narażone były na dotkliwe szkody najżywotniejsze interesy państwa. Rząd ani na chwilę nie wypuścił z rąk nici, zadzierzgniętej na ostatniej konferencyi przewodniczących stronnictw, a w tym tylko wypadku możnaby mu było uczynić zarzut, gdyby minęła była bez żadnej korzyści chwila, uznana za odpowiednią do wzajemnego porozumienia. Rząd od chwili, gdy objął urzędowanie, unikał najskrupulatniej tego wszystkiego, co mogło rozdzielić stronnictwa i niezmordowanie stara się łagodzić polityczne przeciwieństwa za pomocą pracy ekonomicznej. Stawiając *calendarium* na początku sesyi, rząd spełnił tylko swój obowiązek, przedewszystkiem zaś starał się zawsze o to, aby pozostawić sejmom potrzebny czas do ich obrad, nie było zaś bynajmniej jego winą, że zamiar ten został sparaliżowany stosunkami, panującymi w Izbie posłów. Rząd prawdopodobnie będzie zmuszony zatrzymać Radę państwa aż do lata. Rząd ma silną wolę i trwa w postanowieniu skoncentrowania w jednym punkcie w sposób dla państwa korzystny rozbiegających się w przeciwne strony dążności poszczególnych stronnictw. Prezydent ministrów prosi w końcu, aby komisya zechciała udzielić swojego zatwierdzenia prowizoryum budżetowemu, którego w obecnych warunkach nie należy uważać za przedłożenie polityczne.

P. Berger charakteryzuje politykę Czechów jako politykę wymuszenia, która zdąża tylko do powiększenia narodowego stanu posiadania kosztem innych. P. Zaczek mniema, iż niezaprzeczenie istnieje obecnie głęboko sięgające przesilenie państwowe, które na tem polega, że walka narodowościowa zaogniła się w sposób niebywały. Dopiero wtedy, gdy nastąpi porozumienie w kwestyach narodowościowych, będzie można myśleć o wzmocnieniu i rozwoju urządzeń konstytucyjnych.

Na tem dyskusyę zamknięto. P. Pernerstorfer, polemizując z wywodami Palffy'ego oświadczył, że szlachta feudalna była zawsze główną przeszkodą do porozumienia. Mówca mniema, że porozumienie byłoby łatwiejszem do osiągnięcia, gdyby ten parlament, będący „parlamentem przywilejów" usunięto, a zwołano nowy na podstawie powszechnego prawa wyborczego.

Ostatecznie komisya przyjęła § 1 prowizoryum budżetowego. Przewodniczący Kathrein zaproponował, aby resztę paragrafów załatwiono natychmiast. Przeciw tej propozycyi nie podniósł się żaden głos. Dr. Baernreither podniósł, że wyraźnie należy oświadczyć, że zajęcie stanowiska wobec prowizoryum budżetowego nie przesądza bynajmniej o stanowisku względem samego budżetu.

W końcu przyjęła komisya wszystkie paragrafy przedłożenia bez dalszej dyskusyi. — Sprawozdawcą prowizoryum budżetowego w pełnej Izbie wybrano p. Kathreina.

Wiedeń 5 grudnia. Następne posiedzenie Izby posłów odbędzie się jutro w piątek przedpołudniem.

Kobieta japońska.

Ciekawy obrazek kobiety japońskiej podaje w *Revue* (dawniejsza *Revue des Revues*) p. J. Hitomi, literat japoński. W porównaniu do Francuzki — pisze p. Hitomi — Japonka jest bardzo mała. Rzadko kiedy tyje z wiekiem, to też przez całe niemal życie przypomina dziecko i nie bez zasady Europejczycy zowią ją laleczką. Wielu kobietom japońskim Europejki mogłyby pozazdrościć białości cery. Białość ta, zabarwiona zlekka na różowo, stanowi *nec plus ultra* piękności dla Japończyków. Niestety bardzo prędko zanika. Mniej więcej jedna kobieta na dziesięć posiada cerę białą. Przysłowie japońskie powiada: „Skóra biała ukrywa siedm nieszczęść". To daje pojęcie, jak biała cera drogą jest dla Japończyków. Ze względu na tę dbałość o cerę białą Japonki używają wiele bielidła. Nie ma dziewczęcia, któreby się nie bieliło. Zwyczaj ten wytworzył istną sztukę, której oprzeć się nie może cera choćby najoporniejsza. Japonki bielą nietylko twarz, ale także ręce i szyję. Policzki różują zlekka, a wargi pokrywają karminem. Japończycy cenią przedewszystkiem kobiety, zlekka upudrowane. Mają nawet dla nich nazwę specyalną „*Jusukesho*" (lekkie bielidło). Panny z lepszych domów dbają bardzo o to, aby nie pudrować się zanadto.

Jeżeli znajdują się w Japonji kobiety o cerze białej, których nogi i ręce mają przeźroczystość lilji, a paluszki wydłużone zdają się być z alabastru wykute, to nie brak też kobiet tak czarnych, jak kobiety indyjskie. Cera czerwona jest specyalnością służących, to też kobieta japońska wolałaby raczej być czarną, jak skrzydło orła, niż czerwoną.

Palce kobiet japońskich są tak cieniutkie, jak u 13to lub 14letnich dziewcząt europejskich. Włosy, bardzo gęste i bardzo czarne, dochodzą do 4 lub 5 stóp długości. Czasem dłuższe są nawet, niż ta, której główkę zdobią. Włosy długie, miękkie i czarne, to jeden z warunków piękności u kobiet japońskich. Blondynek w Japonii prawie nie ma. Zęby kobiet japońskich są prześliczne. Przed laty malowano je na czarno sokiem galasówki farbiarskiej, gdy kobieta wychodziła za mąż, pragnąc oszpecić ją przez to, dzisiaj atoli zwyczaju tego zaniechano. Japonka nie szpeci sobie nogi, jak Chinka, nie używa też gorsetu, jak Europejka, ani nie przekłuwa sobie nosa. Pod jednym tylko względem gwałci przyrodę, a mianowicie, gdy spodziewa się zostać matką goli brwi. Jest to oznaka macierzyństwa. Jednak i ten zwyczaj wychodzi już dzisiaj z użycia.

Idąc, pochylają się Japonki naprzód, zamiast trzymać się prosto. Jeżeli wyprostuje się która przypadkowo, to powraca natychmiast do pozycyi zgiętej, w przeciwnym bowiem razie posądzana jest o dumę. Chód ma kobieta japońska powolny i leniwy. Pochodzi to stąd przedewszystkiem, że pragnie uchodzić za łagodną i spokojną; powtóre, bardzo długa suknia i drewniane, niewygodne sandały przeszkadzają jej chodzić prędko i swobodnie. Rękawiczek, *te bukuro* (worki na ręce), Japonka nie używa, natomiast używa *tabi* (worki na nogi, pończochy). Kapelusz jest jej nieznany, to też z nadzwyczajnym artyzmem trefi swe włosy. Co najwyżej zimą, gdy wychodzi z domu, okrywa głowę lekką narzutką, zwaną *zukin*.

Kobieta japońska jest żywą w dzieciństwie, bojaźliwą w dziewczęcych latach, łagodną i wierną w małżeństwie. Do dziesiątego roku życia ma manię płakania. Gdy się ją skarci — płacze, gdy się jej co nie podoba — płacze. W trzynastym lub czternastym roku rozwija się kwiat z pączka. W szesnastym lub siedmnastym zaczyna uczyć się śmiechu. Tak jak przedtem płakała, teraz śmieje się z lada powodu. W siedmnastym lub ośmnastym — staje się ostrożną. Baczy na każdy swój ruch, na każde swe słowo, staje się aż zanadto nawet powściągliwą. Powściągliwość ta znika z chwilą wyjścia za mąż.

Względem męża Japonka bywa szczerą i posłuszną. Kobiety ze średniej klasy są nawet obowiązane do najrozmaitszych względów dla swych mężów. Składają ich ubrania, czyszczą kapeluszcze, podają „sake" (wino japońskie) podczas obiadu. Gdy mąż wychodzi, żona razem ze służącemi towarzyszy mu do progu. Tak samo u progu wita go przy powrocie. Gdy wychodzą razem, mąż idzie przodem, żona z tyłu. Zwyczaj ten w wielkich miastach już upada, Japończyk jednak dotychczas nie poda swej żonie ramienia na ulicy. Żona japońska odznacza się przykładną wiernością i gdyby nawet mąż się jej sprzeniewierzał, nigdy mu tą samą monetą nie odpłaci.

Matka Japonka jest doskonałą. Jako panna dba tylko o swe stroje, gdy atoli zostanie matką, zaniedbuje siebie dla dziecka. Ponieważ mąż pracuje niemal zawsze po za domem, na matce spoczywa cały ciężar wychowania dzieci, a jeżeli mąż umrze, wdowa dźwiga swe brzemię sama, rzadko kiedy wychodząc za mąż powtórnie.

Japończycy twierdzą, że dzieci, wychowane przez kobiety, są lepsze, a jednak w stosunkach mężczyzny do kobiety trzymają się zasady *danson johi*, tj. honor dla mężczyzny, lekceważenie dla kobiety. Choćby nawet kobieta była wyższą pod względem inteligencyi od mężczyzny, mężczyzna ma prawo za sobą. Jedną z przyczyn tego objawu jest to, że żona nie wnosi mężowi przy małżeństwie żadnego posagu i od niego całkiem zależy. Zdarza się atoli w sferach robotniczych stosunek odwrotny, wtedy mianowicie, gdy żona pracuje na utrzymanie domu, jak np. w zawodzie fryzyerskim. Żona spędza wówczas dzień poza domem, goniąc za zarobkiem, a mąż ma pieczę nad dziećmi. W takich razach panuje zasada *jason-dampi*, honor dla kobiety. lekceważenie dla mężczyzny.

Japońskie przysłowie powiada: „Nie bierz nigdy żony bogatszej od siebie". Istotnie żona taka, choćby nawet nie przyniosła mężowi żadnego posagu, zawsze będzie szczyciła się bogactwem swej rodziny i stanie się nieznośną dla męża. A jednak pomimo wszystko, jakże często się u nas zdarza, że kobiety całkiem ubogie, bez żadnej tradycyi, panują nad mężczyznami bardzo bogatymi i z dobrego rodu, wodząc ich za nos...

Tak pisze p. J. Hitomi, literat japoński.

KRONIKA.

Lwów 5 grudnia.

Zanik powagi w traktowaniu spraw publicznych. *Gazeta Narodowa* zamieszcza dziś na naczelnem miejscu bardzo rozumny artykuł, w którym zwraca uwagę na to ubolewania godne zjawisko, że nawet najdonioślejsze sprawy zaczynają być w kraju naszym za mało poważnie traktowane, a politykę zaczynają robić studenci. Odnosi się to zarówno do sprawy kreowania uniwersytetu ruskiego we Lwowie, jak i do sprawy wrzesińskiej, w której zaangażowane są najżywotniejsze interesa Polaków pod zaborem pruskim. Godząc się w zupełności na rozsądne i patryotyczne wywody *Gazety Narodowej*, powtórzyć musimy jeszcze raz to, co już wczoraj podnieśliśmy, że i tutaj rozsadnikiem złego jest parlament austryacki. Skoro wybrańcy ludności, którzy przyświecać powinni dobrym przykładem, za mało powagi okazują w traktowaniu spraw publicznych, przeto nie dziw, że i po za parlamentem coraz bardziej zaciera się zrozumienie dla poważnego ich traktowania. Smutne to stosunki i dopóty nie zostaną naprawione w państwie, dopóki nie zostaną naprawione w parlamencie.

Studenci ruscy poczęli już zgłaszać się po świadectwa odejścia. Kancelarya uniwersytecka z wytężeniem pracuje, aby swemu zadaniu jak najprędzej podołać. — Klerycy ruscy, którzy także należą do tej „secesyi," muszą tem samem opuścić gr. kat. seminaryum duchowne.

Do dziś południa zgłosiło swe wystąpienie przeszło dwustu ruskich studentów. Jednomyślności wśród ogółu studentów ruskich nie ma; do „secesyi" nie mieszają się Rusini odcienia moskalofilskiego i ugodowego, przeto jak można przypuszczać, na uniwersytecie pozostanie mimo owej „gremialnej secesyi" jeszcze parę set Rusinów.

Wykłady na uniwersytecie rozpoczną się ponownie w sobotę, dnia 7 b. m.

† **Dr. Izydor Szaraniewicz,** znany historyk ruski, umarł wczoraj we Lwowie, przeżywszy 72 lat wieku. Urodził się w Kozarze w Galicyi, studya filozoficzne odbył w Wiedniu i we Lwowie, tu też się doktoryzował w r. 1854. Zrazu pełnił obowiązki nauczyciela dla geografii i historyi w językach ruskim i niemieckim w gimnazyach lwowskiem i przemyskiem. W r. 1871 habilitował się na uniwersytecie lwowskim jako docent historyi Galicyi i Lodomeryi i otrzymał na uniwersytecie posadę zastępcy profesora historyi austryackiej. Historyę Galicyi i Lodomeryi wykładał Szaraniewicz po polsku. W służbie dla uniwersytetu spędził wiele lat swego pracowitego żywota. Od roku 1882 był seniorem Instytutu Stauropigiańskiego, w roku 1889 założył w instytucie tym muzeum archeologiczne, bogate w zabytki ruskiej sztuki, zwłaszcza cerkiewnej. Krakowska Akademia umiejętności mianowała Szaraniewicza swym czynnym członkiem, komisya dla utrzymywania zabytków historycznych i artystycznych miała w nim bardzo cennego pracownika. Szaraniewicz pozostawił obfitą spuściznę literacką z zakresu historyi Galicyi i Rusi. Pisywał po rusku, po polsku i po niemiecku. Wiele jego drukowanych prac dotyczy Halicza i jego dziejów; z kilku w tej mierze prac najbardziej znanem jest u nas dzieło, wydane po polsku pt. „Trzy opisy Halicza". Z polskich dzieł jego wymieniamy jeszcze: „Patryarchat wschodni wobec kościoła ruskiego", „Sprawy kościelne na Rusi za Kazimierza Wielkiego", „Rzut oka na beneficya kościoła ruskiego za Rzeczypospolitej", „Rys wewnętrznych stosunków Galicyi wschodniej w drugiej połowie XV w.", „Jan Szumlański, ruski biskup lwowski" itd. itd.

W latach 1895 i 1896 odkrył prof. Szaraniewicz i rozkopał dwa przedhistoryczne cmentarzyska w Czechach i Wysocku, w powiecie brodzkim. Dobyto z ziemi do 100 szkieletów ludzkich i 300 archeologicznych przedmiotów, które przekazał prof. Szaraniewicz Uniwersytetowi lwowskiemu na własność, jako zawiązek krajowego gabinetu rzeczy przedhistorycznych. Jako uczony i obywatel, pozostawia po sobie Szaraniewicz jak najlepszą pamięć. *R. i. p.!*

Konkurs rozpisała Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych we Lwowie na kilka posad leśniczych z poborami 1200 K., mundurem i mieszkaniem Termin do 31 grudnia.

Proces stanisławowski o kradzieże w magazynach kolejowych zakończył się uwolnieniem wszystkich pięciu oskarżonych z braku dowodów winy.

Niedźwiedzie polarne w Colosseum lwowskim zaczną się produkować 16 grudnia. Jest ich 15, a tresura tych drapieżnych mieszkańców strefy biegunowej ma być wprost zdumiewająca. Przybędą one do Lwowa z Hamburga.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 6 b. m. w Zakładzie fizycznym (ul.

Długosza 8) o godz. 7·30 prof. uniw. dr. I. Zakrzewski: „Nauka o cieple (Mierzenie ciepła).

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela dnia 8 grudnia. Brody: Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki „Jak powstały góry“. — Drohobycz: Prof. W. Nowak „O Szekspirze“. — Przemyśl: Prof. Br. Kąsinowski „Komedya polska w XVIII wieku. Część IV“. — Sambor: Dyr. dr. Fr. Tomaszewski „Rozmaite sposoby oświetlenia. Część II.“ — Stanisławów: Prof. dr. M. Sabat „Pompeje ongiś a dziś“. — Stryj: Dr. Z. Próchnicki „Powstanie i rozwój parlamentów“. — Tarnopol: Prof. J. Nowacki „Trawienie ze stanowiska fizyologii i hygieny“.

Nowy delegat w Krakowie. Prywatnie donoszą z Wiednia, że starosta rzeszowski, tytularny radzca dworu dr. Adam Fedorowicz, został zamianowany rzeczywistym radzcą dworu i delegatem Namiestnictwa w Krakowie.

Dr. Jań Dylewski, wiceprezydent wyższego sądu krajowego wyjechał na wizytacyę sądów.

Wczorajsza demonstracya gimnazyalistów przed konsulatem niemieckim, demonstracya właściwie niedoszła, wywołała bardzo przykre wrażenie z tego powodu, iż policyanci zachowali się względem demonstrantów, chłopców kilkunastoletnich, zbyt stanowczo i bezwzględnie. Winnych policyantów pociągnie dyrekcya policyi do odpowiedzialności. Jednakowoż trzeba, ażeby dyrektorowie szkół średnich pouczyli młodzież, że demonstracye uliczne są prostym wybrykiem i nie przynoszą zaszczytu mundurkowi szkolnemu.

Adres techników do Małeckiego. Deputacya Wydziału głównego Towarzystwa politechnicznego wręczyła wczoraj drowi Antoniemu Małeckiemu, honorowemu członkowi Towarzystwa następujący adres:

„Dostojny Panie! W chwili, gdy całe społeczeństwo polskie składa Ci zasłużony hołd za 60-letnią prawie pracę około ustalenia i rozwoju naszego języka i literatury, pozwól, abyśmy Ci złożyli imieniem Towarzystwa politechnicznego z głębi serc naszych płynące podziękowanie za chętną zawsze pomoc w naszych pracach około ustalenia polskiego słownictwa technicznego. My technicy polscy zawdzięczamy Tobie lepszą znajomość ojczystego języka i literatury, a w szczególności to, żeśmy się nauczyli pojęcia napływające z zachodu wyrażać w naszym zawodzie po polsku, zgodnie z duchem i historyą języka polskiego. Uznając Twą doniosłą pracę dla całego naszego pokolenia, szczycąc się tem, żeś już przed dwunastu laty przyjął godność honorowego członka naszego Towarzystwa, składamy Ci dziś ponowne zapewnienie naszej wdzięczności i głębokiej czci“.

Memoryał akademików polskich. P. Tadeusz Moszyński, przewodniczący ogólno-akademickiego zgromadzenia młodzieży polskiej we Lwowie, wydał w imieniu tej młodzieży memoryał w sprawie ekscesów ruskich na uniwersytecie lwowskim. Powiedziano tam, że niezależnie od wybryków czynnych, poniżających w każdym względzie godność młodzieży akademickiej, demonstracya Rusinów górowała w trzech uchwałach, napozór od siebie odrębnych, lecz zmierzających do jednego celu, t. j. do zdobycia dzisiejszego uniwersytetu polskiego. Bo żądanie osobnego ruskiego uniwersytetu było tylko fikcyjne; Rusini wiedzą bardzo dobrze, że nie ma na to ani dostatecznej liczby sił profesorskich ani nawet dostatecznej liczby słuchaczy, bo po odliczeniu około 300 alumnów, pozostaje na innych wydziałach około 300 akademików ruskich, a na wydziale medycznym było ich w ubiegłym kursie tylko 10. Idzie więc Rusinom w samej rzeczy o odebranie lwowskiemu uniwersytetowi cechy wyłącznie polskiej. O tem zaś żądaniu w memoryale powiedziano, co następuje:

„Polski Uniwersytet we Lwowie, tak samo jak polski Uniwersytet w Krakowie jest ciężko zapracowanem dziełem polskiej kultury i jedną z niewielu strażnic, jakie się pozostały tej narodowej kulturze. Tem samem powinien i musi on w pełnej nietykalności a raczej spotęgowany nowymi nabytkami w duchu czysto narodowym być oddany następnym pokoleniom. Długie minione pokolenia polskie składać musiały kolejno wysiloną pracę cywilizacyjną, aby stworzyć polską wszechnicę. Tego dorobku zagarnąć i zaprzepaścić nie damy. Niechaj Rusini podobnież pójdą drogą własnej, twórczej i ofiarnej pracy cywilizacyjnej i z niej zbierają własne, wysłużone owoce. Ale niechaj nie przychodzą, ażeby bez żadnego zachodu, taniem tylko powołaniem się na cyfrę swojej ludności, której nie umieli należycie oświecić, a nie na cyfrę swoich istotnych sił i potrzeb akademickich, sięgnąć po połowę cudzej kulturalnej własności. Zasada takiej utrakwizacyi uniwersyteckiej, to nie jest bynajmniej zasada tolerancyi i równouprawnienia. To jest zasada zachłanności i zaboru. Zasadę utrakwizacyi polskiej wszechnicy we Lwowie bezwarunkowo i raz na zawsze, w dojrzałem pojęciu swoich praw i swoich obowiązków, odrzuca i zaprzecza młodzież uniwersytecka polska“.

Tenor p Modest Męciński, uczeń znanego prof. Stockhausena, rozpoczął z nadzwyczajnem powodzeniem swą karyerę teatralną w Frankfurcie nad Menem, jako Lionel w „Marcie“ Flotowa. Dzienniki frankfurckie unoszą się nad tym młodym artystą, wychwalają mianowicie siłę i nader sympatyczną barwę jego głosu, oraz doskonałą technikę śpiewu, i zapowiadają, że niebawem osiągnie on rozgłos europejski.

Konsulat niemiecki w Warszawie był — wedle doniesienia „Biura Wolfa“ — onegdaj w oblężeniu. Tłum studentów wyprawił przed tym konsulatem gwałtowną demonstracyę. Zrzucono na ziemię tarczę z orłem pruskim i napisem, i rzucano kamieniami do parterowych ubikacyi biurowych, jakoteż do pomieszkania konsula na piętrze. Wedle tego doniesienia, demonstracya ta trwała blisko kwadrans. W końcu przybyła policya, a wtedy demonstranci się rozbiegli. Telegram nie donosi, żeby kogokolwiek zaaresztowano.

Berlińskie Koło polskie wniosło wczoraj w parlamencie niemieckim interpelacyę w sprawie wrzesińskiej. Podpisali ją także członkowie centrum, jednakże na żądanie centrum musiano złagodzić jej pierwotny, nieco ostry ton.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie dramat współczesny z holenderskiego w 4-ch aktach Hermana Heijermanns'a, w przekładzie J. Kasprowicza pt. „Nadzieja“, a następnie: „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“, ballada w 3 aktach z prologiem St. Rossowskiego, z której wczoraj w obecności autora odbyła się czytana próba. Premiera tej nowości naznaczona na 18-go b. m. Z opery „Cyganerya“ (Bohème) Pucciniego odbywają się codziennie próby pod kierunkiem p. Spetrino, a pierwsze przedstawienie odbyć się ma jeszcze przed świętami. Do opery tej przygotowuje się wspaniała wystawa.

Wykopane skarby. Na polach Podola rosyjskiego widać jeszcze pełno wysokich kurhanów i mogił. Podania ludowe twierdzą, że w mogiłkach kryją się skarby zakopane. Chcąc stwierdzić prawdziwość podania, p. Aleksander Bydłowski, właściciel Nowosiółek, w powiecie lipowieckim, jął się rozkopywania małych i zaoranych mogiłek na swoich polach. Od września rozkopał ich siedmnaście, a rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania, gdyż wydobyto dotąd 50 urn i waz kamiennych, rozmaite imbryki starożytne, ozdoby złote i srebrne do rzędów końskich, oraz biżuteryę złotą, srebrną, męską i damską. Prócz kolczyków, są odpowiednie naszyjniki i dyademy, broń stara z krzemienia i rozmaite przedmioty, których użytku trudno się domyślić. Wszystko to, chociaż pokryte śniedzią, łatwo dało się jednak oczyścić i przedstawia się bardzo artystycznie. Dziś w Nowosiółkach istnieje prawdziwe muzeum. Nowosiółki leżą w pobliżu Monasterzysk.

Przedstawienie na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów teatru lwowskiego odbędzie się w poniedziałek. Udział w niem wezmą najznakomitsze siły naszej trupy artystycznej, jako też p. Bandrowski, pani Bel Sorel i panna Bohuss. Przedstawienie będzie oczywiście składane, ale ułożone w sposób bardziej zajmujący, aniżeli to zwykle bywa u nas na przedstawieniach składanych

Telegraf bez drutu — dla zakochanych. Znana już jest od dawna rozmowa za pośrednictwem kwiatów, obecnie zaś wynalazek Marconiego dał pochop Francuzom do ułożenia na użytek zakochanych specyalnego kodeksu znaków dla telegrafowania bez drutu. I tak: zamknąć oczy ma oznaczać: myślę o tobie; zamknąć prawe oko — milcz; zamknąć lewe oko — miej cierpliwość; oczy przymknąć — jestem zazdrosny lub zazdrosną; oczy wznieść — czekam; mrugać prawem okiem — strzedz się; mrugać lewem okiem — czekam w wiadomem miejscu; zakryć oczy ręką — kocham nad życie; położyć rękę na prawem oku — otrzymasz list; na lewem oku — obecnie nic zrobić nie mogę; oczy trwożnie otworzyć — szukam przyjaciela. Laska w ręku mężczyzny odgrywa w tym kodeksie także rolę ważną. Trzymana w prawej ręce oznaczać ma pytanie: czy kochasz mnie? Trzymana w połowie swej długosci — kocham cię; uderzenie prawą nogą w laskę — obawiam się; to samo lewą nogą — mam z tobą do pomówienia; uderzenie laską o podłogę — gniewam się; laska w lewej ręce — pragnę cię poznać itd.

Ofiary. Na dzieci wrzesińskie złożyli w naszej redakcyi: Magdalena Czechowiczowa z Kańczugi 2 K., Aniela Hubicka z Ożydowa 10 K., Marylka i Kazio Zawistowscy z Supranówki 3 K., ks Jan Burda proboszcz w Stanach, zebrane na plebanii w Stanach przy rozprawie konkurencyjnej na ofiary procesu wrzesińskiego i toruńskiego 5 K., Oktawja Postempska z Abazyi 10 K. i na młodzież w Toruniu 10 K.

Na przytulisko św. Józefa przy ul. Piekarskiej złożyła w naszej redakcyi p. Oktawia Postempska z Abbazyi 5 K. i dla leśnika popadłego w nędzę z dziećmi 5 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. — 1 R. Bar. 772. Podnosi się. Pochmurno.

Podczas postnego obiadu.

Mąż: Moja żonusiu; znów mi dajesz jaja? Wiesz, że ja ich nie znoszę!

Żona: Nic dziwnego: od tego są kury.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po cenach podwyższonych „Manon“ opera w 4 aktach Massenet'a. Iszy gościnny występ pny Bel Sorel, słynnej śpiewaczki włoskiej. Jutro w piątek po raz IIgi „Biada kłamcy“ kom. w 5 aktach Fr. Grillparzera, przekład Jana Kasprowicza. — W sobotę po cenach podwyższonych „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta. IIgi i przedostatni gościnny występ Bel Sorel i występ Eug. Guszalewicza. — W niedzielę po zwykłych cenach operowych „Manru“ opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Przedstatni występ A. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss. — W poniedziałek na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej: Przedstawienie z łaskawym udziałem pny Bel Sorel i najwybitniejszych artystów naszej sceny. Szczegółowy program podadzą afisze.— We wtorek po zwykłych cenach operowych „Faust“ opera w 5 aktach Gounoda. Ostatni gościnny występ A. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss. — We środę po cenach podwyższonych „Traviata“ opera w 4 aktach Verdiego. IIIci i ostatni gościnny występ Bel Sorel.

Literatura i sztuka.

* **Architekta**, wykwintnego miesięcznika poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 8 rocznika II. Zawiera on cenne uwagi o pięknym zamku renesansowym w Baranowie w Galicyi, pochodzącym z końca XVI wieku, artykuł „Luźne kartki z podróży do Rzymu“ p. Pokutyńskiego, opis seminaryum żeńskiego we Lwowie, programy trzech konkursów: na afisz dla wystawy Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“, na projekt łyżki stołowej o charakterze swojskim, i na dom dla Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników handlowych w Warszawie, tudzież kronikę zawodową. Dział ilustracyjny obejmuje oprócz licznych rycin w tekście cztery tablice, których dwie przedstawiają widoki wspomnianego zamku w Baranowie, trzecia kościół Zbawiciela w Warszawie, czwarta widok seminaryum żeńskiego we Lwowie.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 3 grudnia.

(Z.) Niemałą niespodzianką dla sfer giełdowych w Europie jest pierwsze orędzie, wystosowane właśnie przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta do kongresu Dotychczas miano bowiem w Europie Roosevelta za przeciwnika owych potężnych związków kapitalistycznych zwanych trustami, które monopolizują całe gałęzie przemysłu w Ameryce i przez to wywierają wpływ niekorzystny na stosunki przemysłowe w Europie. Tymczasem nowy prezydent Unii amerykańskiej w orędziu swem przedstawia się jako zdecydowany zwolennik trustów i wypisał im hymn pochwalny tak entuzyastyczny, że chyba i znany spekulant miliarder Pierpont Morgan z większym zapałem nie mógłby się o nich odezwać. Nie ulega wątpliwości, że jak na Mac-Kinleya trusty miały wpływ decydujący, tak opanowały one już i Roosevelta, a niezawodnie przypisać to należy temu, że te assocyacye miliardowych kapitałów dają sobie podkład szowinistyczno-imperyalistyczny i wmawiają w opinię publiczną, że one staną się narzędziem, przy pomocy którego Stany Zjednoczone staną się pierwszem mocarstwem handlowem na świecie. Oczywiście wobec tych całkiem wyraźnie zakreślonych konturów przyszłej polityki handlowej Unii amerykańskiej muszą mocarstwa europejskie coraz więcej myśleć o ochronie celnej własnej produkcyi. Na giełdzie mówiono dziś, że podobno oba rządy zgodziły się już na to, aby w nowej autonomicznej taryfie celnej zatrzymać dzisiejsze stosunkowo wysokie cło od żelaza surowego, wynoszące 50 centów w złocie od 100 kilogramów, podczas gdy powszechnie spodziewano się, że zniżone ono zostanie na 25 centów. Posiadacze walorów żelaznych byliby oczywiście bardzo zadowoleni z takiego obrotu sprawy, gdyż kartel żelazny nie potrzebowałby zbytnio obawiać się zagranicznej konkurencyi. Półurzędowa prasa nie zaprzecza wprawdzie kategorycznie tej pogłosce, ale ostrzega, aby nie popełniano niedyskrecyi przez ogłaszanie jakichkolwiek szczegółów obrad co do przyszłej autonomicznej taryfy celnej, gdyż to utrudnia tylko pozycyę rządu.—Haussa walorów żelaznych ustała dziś, gdyż wielu spekulantów uznało za wskazane zrealizować zysk, osiągnięty z wczorajszej zwyżki i dlatego sprzedawali swe papiery. Natomiast na pierwszy plan wysunęły się dziś Statsbahny i akcye kredytowe. Pierwsze z nich podniosły się w cenie o 10 koron, drugie o 4.

Z ogłoszonego dziś wykazu tygodniowego banku austro-węgierskiego okazuje się, że w ciągu minionego tygodnia zwiększyły się zapasy złota nagromadzonego w tym banku o $8^1/_2$ miliona koron, ponieważ zaś nadto puszczono znów w obieg dalszą partyę złotych 20-koronówek za $4^1/_2$ miliona, przeto właściwie przypływ złota do Austryi wynosił w minionym tygodniu 13 milionów koron. Za to sam interes bankowy jest obecnie stosunkowo niewielki, znacznie mniejszy niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Cały portfel wekslowy banku austro-węgierskiego wynosi obecnie 77 milionów koron i jest o 78 milionów mniejszy niż z końcem listopada przeszłego roku, a rezerwa not wolnych od podatków wynosi 268 milionów. Cała cyrkulacya banknotów w Austro-Węgrzech wynosi obecnie 1.516 milionów koron, — wedle zaś stanu zapasów z końcem listopada miałby bank austro-węgierski prawo wypuścić noty aż do granicy 2.924 milionów. Ponieważ zapotrzebowanie gotówki jest małe, przeto oczywiście nie korzysta z tego prawa.

Z Paryża donoszą, że kurs 3-procentowej renty francuskiej był dziś wyższy od $3^1/_2$-procentowej. Za 3-procentową płacono bowiem 101·57, a za $3^1/_2$-procentową tylko 101·50. Pochodzi to stąd, że $3^1/_2$%-wej renty nie chcą obecnie kupować we Francyi, gdyż obawiają się, że lada miesiąc zostanie skonwertowana.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 651 00, węgierskie 664 00, Anglobanki 261·50, Uniony 534·00, Bankvereiny 443 50, Länderbanki 404 00, Ludwiki 430.40, Czerniowieckie 529 00, Elbethale 476 00, Renta papierowa 99·00, srebrna 98·80, austryacka złota 118 85, austr. renta wal. kor. 95·85, węgierska złota 118·50, węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 11·31, 20-franków. 19·05—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26 listopada do 2 grudnia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.80 do 7.95, żyto 6.60—6 80, jęczmień browarny 6.50—6.90, jęczmień pastewny 5.65—5 80, owies 6.60—6·80, hreczka 6·25—6·75, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.60—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·30—10.75, groch pastewny 7.40—7.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.50 do 5.90, wyka 6.25—6·65, koniczyna czerwona 42.50—53.00, koniczyna biała 47.50—65.00, szwedzka 40 do 60, tymotka 24—28, anyż rosyjski 23.50—24.00, anyż płaski 25.00—25.50, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.25—13.60, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·85, nasienie lniane 13·00—13.40, nasienie konopne 9.25—9.50, chmiel 53.50 do 62·50, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 35.40—35·75.

§ **Z targu na nierogaciznę.** Wiedeń 3 grudnia. Na dzisiejszy targ spędzono 8005 tuczonych świń węgierskich i 4911 młodych świń, razem 12.916 sztuk. Tendencya była słabsza niż w poprzednim tygodniu. Płacono: towar prima 81 do 84 halerzy, średni tudzież stare świnie 75 do 79 hal., lekki od 67 do 73 h. młode świnie od 64 do 82 halerzy za kilogram żywej wagi bez opłaty akcyzowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Berlin 5 grudnia. W dalszym ciągu dyskusyi nad taryfą celną w parlamencie niemieckim posłowie ze stronnictwa narodowo-liberalnego, wolnomyślnego i t. zw. państwowego oświadczyli się za odesłaniem projektu do komisyi. W tym samym duchu przemawiał także p. Kozierowski w imieniu Koła polskiego. Zaznaczył on przytem, że niezaprzeczoną jest konieczność skuteczniejszego i silniejszego niż dotychczas zaopiekowania się rolnictwem; ziemianie domagają się tylko, aby umożliwiono im znośną egzystencyę. Stać się to jednak nie powinno kosztem handlu i przemysłu.

Petersburg 5 grudnia. Ukaz carski znosi z dniem 1 stycznia 1902 urzędy szefów wojsk finlandzkich jakoteż osobną administracyę tych wojsk. Wszystkie oddziały wojsk, które się rekrutują w Finlandyi, oddane będą pod zarząd komendy finlandzkiego okręgu wojskowego. Pomocnik sekretarza państwowego dla Finlandyi, hr. Armfald, otrzymał dymisyę.

Wiedeń 5 grudnia. *N. Fr. Presse* donosi że sprawa antipruskich demonstracyj lwowskich była przedmiotem rozmowy między ambasadorem niemieckim ks. Eulenburgiem, a ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim. Rozmowa ta doprowadziła do zadowalającego załatwienia sprawy.

Haga 5 grudnia. W Izbie deputowanych zainterpelował wczoraj poseł Vankal ministra spraw zagranicznych, czy gotów jest odnieść się do Anglii z propozycyą, aby żony i dzieci Boerów, umieszczone dotychczas w obozach koncentracyjnych, przewieziono do Europy i czy nie myśli nawiązać w tej kwestyi porozumienia z innemi mocarstwami celem uzyskania ich poparcia dla złagodzenia losu nieszczęśliwych istot, narażonych na dotkliwe cierpienia w obozach koncentracyjnych.

Minister przyrzekł odpowiedzieć na dzisiejszem posiedzeniu.

Paryż 5 grudnia. W izbie deputowanych podczas dyskusyi nad budżetem wojskowym, oświadczył dep. Massabuau, że jest za polityką Juliusza Ferry'ego, to jest za zawarciem przymierza z Niemcami. Nie boi się on na tem miejscu wymienić nazwiska Niemiec.

Matin donosząc o tem pisze: Wątpimy nieco, czy Juliusz Ferry dążył kiedykolwiek do zawarcia sojuszu z Niemcami, jednak jest rzeczą pewną, że od roku 1870 podobne słowa po raz pierwszy padły z trybuny parlamentu francuskiego.

Waszyngton 5 grudnia. Ze sprawozdania sekretarza skarbu okazuje się, że w ubiegłym roku rachunkowym, który się ukończył 30 czerwca, wzrosły dochody państwowe w porównaniu z rokiem poprzednim o 29,721.099, a wydatki o 22.253.561 dolarów. Cały zapas złota wynosi 542,831.849 dol. Nigdy dotychczas ilość złota nie była tak znaczną, jak obecna. Sprawozdanie wylicza dalej zapasy srebra i złota nieprzetopionego dotychczas na monety i podnosi wzrost produkcyi złota i srebra w Stanach Zjednoczonych. Sprawozdanie stwierdza dalej, że w handlu zagranicznym nastąpiło w ubiegłym roku znaczne zmniejszenie dowozu. Wywóz zaś był prawie 3 razy tak wielki, jak w roku poprzednim. Ogólny wywóz fabrykatów, jakoteż złota i srebra, był w ostatnich czterech latach o 2 288 028 067 dolarów większy, niż dowóz. Marynarka handlowa Stanów Zjednoczonych, największa po angielskiej, posiada 24.037 okrętów. Sprawozdanie proponuje utworzenie amerykańskich linii parowców pocztowych, i zaleca wyznaczanie premij z wybudowania okrętów. W dalszym ciągu sprawozdanie zaznacza, że skutkiem wojny dług państwowy zwiększył się blisko o 200 milionów dolarów, lecz do 15 go listopada 1901, zmniejszył się znowu o 100 milionów. Wreszcie podnosi sprawozdanie olbrzymi zapas gotówki, jakim rozporządza urząd skarbowy i kończy tem, że położenie jest tak silne i pomyślne, jak nigdy przedtem. Obecna chwila wydaje się najstosowniejszą do uzupełnienia nieprzeprowadzonego jeszcze w zupełności systemu waluty.

Wiedeń 5 grudnia. Kancelarya Izby posłów rozesłała do posłów zawiadomienie o jutrzejszem posiedzeniu Izby z następującym porządkiem dziennym: 1) drugie czytanie prowizoryum budżetowego; 2) ustawa o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych; 3) ustawa o dyurnistach; 4) sprawa płac auskultantów.

Wiedeń 5 grudnia. Cesarz przyjął dziś na ogólnych audyencyach prezesa Koła polskiego Apolinarego Jaworskiego, gubernatora Banku austro-węgierskiego Bilińskiego, członka Izby panów Stanisława Madeyskiego i b. marszałka hr. Stan. Badeniego.

Londyn 5 grudnia. Okręt angielski „Nelson“ wraz z załogą, złożoną z 28 ludzi, zatonął.

Waszyngton 5 grudnia. W senacie wniosła pewna grupa senatorów interpelacyę w sprawie zarządzenia surowych środków przeciw anarchistom.

Poznań 5 grudnia. Według zapewnienia uczciwych Niemców, coraz bardziej szerzy się w kołach niemieckich niechęć do hakatystów. Z tego też powodu wskazanem jest zachowywanie taktu w postępowaniu z naszej strony, a zwłaszcza unikanie wszystkiego takiego, co może rozdrażniać uczciwych Niemców i obudzać w nich mniemanie, że przecież hakatyści mają racyę, gdy tak bezwzględnie dążą do wytępienia Polaków.

Kraków 5 grudnia. Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rozpoczęła dziś w południe obrady pod przewodnictwem prezesa p. Józefa Męcińskiego. Po zagajeniu obrad przystąpiono do porządku dziennego, obejmującego półroczne sprawozdanie rachunków ze wszystkich działów.

Prezes stałej komisyi dla sprawy Morskiego Oka zwołał posiedzenie komisyi na przyszły poniedziałek lub wtorek. Przedmiotem obrad będzie ostatni niepomyślny zwrot w tej sprawie.

Drezno 5 grudnia. Tutejszy Bank i Kasa zaliczkowa, mające milion marek kapitału zakładowego, zgłosiły konkurs. Suma wkładek osiągnęła kwotę 7 milionów marek.

Insbruk 5 grudnia. Ostateczny wynik wczorajszych wyborów do sejmu tyrolskiego z kuryi miast jest następujący: Wybrano: 3 konserwatystów, 2 niemiecko-narodowych, 1 niemieckiego radykała i 5 włoskich kandydatów kompromisowych. W dwóch okręgach odbędzie się wybór ściślejszy.

Wiedeń 5 grudnia. Koło polskie zebrało się dziś przed południem na posiedzenie. Poseł Romanowicz poruszył sprawę zachowania się policyi podczas wczorajszych demonstracyj młodzieży gimnazyalnej we Lwowie. Uchwalono postarać się o bliższe szczegóły, poczem Koło zajmie się tą sprawą na osobnem posiedzeniu.

Wiedeń 5 grudnia. Komisya budżetowa zebrała się dziś przed południem. Na porządku dziennym stoją przedłożenia rządowe o uregulowaniu stosunków pensyjnych katolickich duszpasterzy, zajętych w zakładach publicznych, oraz urzędników duchownych (priesterliche Beamten) w katolickich ordynaryatach, konsystorzach i seminaryach biskupich, dalej ustawa o uregulowaniu stosunków pensyjnych grecko-katolickiego duchowieństwa w Zadarze i Gorycyi. Po załatwieniu tych spraw, przejdzie komisya do dalszego ciągu dyskusyi budżetowej.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 5 grudnia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. A. Schaller z Lyonu. W. Truskolaski z Kalasznego. S. Dąbski z Dolnej Wulki. W. Szembekowa z Krakowa. A. Schnell z Pasiecznej. L. Antoine z Châlon. L. Prek z Rzeszowa. M. Jędrzejowicz z Delegówki. G. Podlewska z Czernicy. H. Prek z Łuki S. Tustanowski z Żurawy. D. Kęplicz z Tarnopola. K. Pierzechał z Galicyi. S. Horadam z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 grudnia. J. Małecki z Krakowa. L. Teltsch z Stanisławowa. S. Horoszkiewicz z Krakowa. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. O. Horodyński z Romanówki. S. Kantorek z Drohobycza. N. Kobylewski z Żurawicy. A. Drabiński z Odessy. A. Dworski z Przemyśla. H. Gawroński z Dublan. W. Przetocki z Drohobycza. R. Pudler, J. Grylka, J. Duschak i E. Just z Wiednia. F. Skarbek z Podhajec. A. Kęplicz z Halicza.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 5 grudnia. J. Bietkowski z Huty Zielonej. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Wolgner z Komarówki. St. Glazor z Schodnicy. P. Lange i J. Grüner z Wiednia. B. Piłatowski z Brodów. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Breitenwald z Schodnicy. M. Glikstein z Budapesztu. St. Kotarski z Jasła. M. Baum z Połżinany.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 19·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabiej) 36·60.

Berlin 5 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 35. Spirytus 32 20.

Paryż 5 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101 65. Mąka („Fleur de Paris“) 27 80.

Frankfurt 5 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 205 10. Koleje państwowe 139·25. Alpiny 000·00 Disconto 180 50 Laura 000·00 Tendencya silna.

Wiedeń 5 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·92—8·93, na maj-czerwiec 0.00—0·00; żyto na wiosnę 7·66—7·67, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na wiosnę 5 88—5 89, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 7 90—7 91, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 5 grudnia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8 73—8·74; żyto na kwiecień 7·36—7·37; owies na kwiecień 7·62—7·63; kukurudza na maj 5.58—5.59. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: lepsza. Pogoda zimno.

Wiedeń 5 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	255.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	266.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	80.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	102 —

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15 75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 407.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00 Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24 00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 64.50, Salma 40 zł. m. k. 222.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00 Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 257.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.—.

Lwów 5 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428 00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93 80 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90 30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·80 do 97 00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88 00, $4^1/_2$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252 75 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8 40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5 11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7 40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1 45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1 10, 4·40, 10 50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8 15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45***, **8 30**, **2 55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11 *
Do Rzeszowa: 3 30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6 48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7 10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2 51***, **2 40**, 6 25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6 10*.
Do Stryja: 6 35, 9 00, 3·05, 6 35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7 25*
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Przełożyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Zarzucono ci kradzież i morderstwo i zaparłaś się tego, ale dziecko, ty nie wiesz, że ci prawnicy łotrzy dzień i noc pracują nad tem i łamią sobie głowy, żeby cię powiesić, a z twojej strony nic się nie robi, żeby im przeszkodzić. Oni są chytrzejsi od lisów i chciwsi krwi, niż pantery, a pracowici i zapobiegliwi, jak te pająki, co sieci snują same z siebie, aby niemi omotać biedną muchę. Trzy noce temu wstałam z łóżka, uchowałam atłasowy pantofelek, który twoja mamusia miała na nóżkach, kiedy zeszła z moich ramion, aby pierwszy krok postawić na ziemi, i przysięgłam sobie, że zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby uratować córkę miss Alicyi. Teraz muszę ci zadać jedno pytanie: czy nie zgubiłaś czego tego dnia, kiedy przyszłaś do nas i miałaś tę rozmowę z starszym panem?

— Nie; straciłam tylko spokój i szczęście całego mego życia.

— A chustki nie zapomniałaś przypadkiem, kochanie?

— Jestem pewna, że nie, bo obwiązałam w nią chryzantemy, które zerwałam po drodze.

— Bo widzisz, w pokoju nieboszczyka pana znaleziono chustkę damską, przesiąkłą zapachem chloroformu. Bedney ją znalazł i schował, trzymaliśmy to w głębokiej tajemnicy, ale ta przez Boga opuszczona i zatracona grzesznica, miss Aniela, z piekła rodem, póty podpatrywała nas i podsłuchiwała pod drzwiami, aż naprowadziła na nas prawników, którzy zagrozili Bedneyowi, że jeżeli nie wyda chustki, to go wtrącą do kryminału. Kiedy ta utrapiona szmatka dostała się w ich ręce, a mnie przeszło przez myśl, że mogła ona należeć do ciebie, to aż mi zęby zadygotały ze strachu i mrowie przeszło po plecach. A więc, robaczko, możesz mi przysiądz przed Bogiem, że to nie była twoja własność?

— Ależ mogę przysiądz na wszystkie świętości. Zabrałam z sobą tylko trzy chustki, wyjeżdżając z domu, i oto jedna z nich, a dwie leżą tam... Ale ta chustka to ważny dowód, bo należała pewnie do nikczemnika, który dokonał zbrodni; posłuży więc może do tego, aby wyświetlić moją niewinność. Gdzież ona jest?

— Wielki sąd nad nią obraduje.

Tu Dysa obejrzała się dokoła i podszedłszy na palcach do drzwi, zamknęła je cichutko. Potem przytykając usta do ucha Reginy, zapytała szeptem?

— Czy nie zgubiłaś guzika od mankietów?

— Nie. Nie używam ich nigdy.

— Chwała niech będzie Bogu Najwyższemu! Atoż mi się ulżyło na sercu, jakby mi kto cały stos kamieni zdjął z piersi. Tak się okrutnie obawiałam o tę spinkę, bo ją znalazłam tuż pod krawędzią dywanu, na którym stary pan upadł, kiedy mu zadano śmiertelny cios i, jak Bóg na niebie, tak musiała ona wypaść z rękawa mordercy. Aż cierpłam ze strachu na myśl, że mogła należeć do ciebie, dziecino ty moja, więc ukryłam się z nią, jak z grzechem śmiertelnym przed tymi prawnikami, którzy jak te wilki, ukryte pod baranią skórą sprawiedliwości, węszą po całym domu i następują mi na pięty. Jabym tam im nie wydała tej spinki, choćby mnie pokrajali na drobne kawałki, ale Bedney nie ma szpiku w kości, gorzej baby szpitalnej i sądowe jamniki przyprawiają go o — utratę zmysłów, więc nie mogę mu zaufać, że się nie zdradzi. Zabrałam więc tę spinkę, która jest okrutnie ważnym dowodem i mam ją tutaj. Oto patrz.

Wyjęła dwa strąki czerwonego pieprzu, z których jeden był przecięty na dwoje i nieznacznie zaklejony. Skinąwszy na Reginę, Dysa podeszła do okna, przegryzła zębami strączek i wydobyła z niego okrągły guzik z masy, naśladującej szyldkret, ozdobiony pozłacanemi winnemi gronami, a podłożony perłową masą. W poprzek biegł złoty napis: „Ricordo“.

Stara murzynka podniosła do góry dłoń, w której głębi leżała spinka, a kiedy oczy Reginy padły na nią, głuchy, bolesny okrzyk wydarł się z jej gardła, podobny do jęku śmiertelnie zranionego zwierza. Schwyciła błyszczący przedmiot i oczy jej, osłupiałe przerażeniem, utkwiły w nim błędnie. Naraz spinka wysunęła się z jej drżących palców, a ona sama rzuciła się jak obłąkana do okna, spazmatycznemi dłońmi zaczęła wstrząsać kraty, a przez zaciśnięte konwulsyjnie zęby i zbladłe usta wydarł się okrzyk rozpaczy.

— O! matko!... matko!.. matko!... Przybiłaś mnie do krzyża!

ROZDZIAŁ IX.

Przez wszystkie czasy załzawione oczy spoglądały błagalnie na matkę naturę, dopraszając się daremnie od zatwardziałego łona współczucia dla ludzkiego cierpienia, a tętna żywotne przyrody nie przestawały dlatego równo i obojętnie pulsować dalej i słońce świecić pogodnie, a gwiazdy uśmiechać się zimno do ziemi, pogrążonej w mrokach nocy i zwątpienia.

Jakieś echo tej strasznej tajemnicy rozdwojenia natury musiało się odbić w sercu samotnej kobiety, przytulonej do zimnych krat więziennych, przez które spoglądała z rozpaczą na piękny, spokojny świat zewnętrzny. U stóp jej leżało miasteczko X., oddzielone srebrną rzeką, toczącą się wartko i pieniście pod szarymi łukami kamiennego mostu. Kwadraty budynków niby szachownica rozpościerały się na gładkiej przestrzeni, poprzerzynane szerokiemi ulicami, w których roiło się życie czynu, jak w mrowisku. Wśród zielonej oazy, posępny fronton sądowego gmachu ze wzniesionym po nad nim ślepym posągiem sprawiedliwości, zdawał się grozić bezmyślnemu tłumowi, snującemu się w dole, a dalej jeszcze po za obrębem miasta, białe pomniki cmentarza majaczyły wśród cyprysów, odcinając się na błękitnem tle nieba, skłaniającego się nad bożym łanem. Strzeliste szczyty smukłych wieżyc chwytały promienie słoneczne, rozpryskując je blaskami w powietrzu, a po za kotliną, wypełnioną ciemną zielonością drzew jodłowych, niknących w zagłębieniu lasów, widniało, niby złowrogie widmo, zadrzewione wzgórze Elm Bluff, przyodziane purpurowo-złocistą szatą jesieni, niby płaszczem królewskim narzuconym na ramiona.

Dziś lasy, strumienie, ziemia i niebo i cały przepych natury zdawał się w oczach uwięzionej kobiety napiętnowanym jednym strasznym, brzmiącym jak dzwon zagłady wyrazem: „Ricordo!“ Na bezmiernej karcie świata widniało ognistemi zgłoskami wypisane to jedno tylko słowo: „Ricordo!“ „Ricordo!“

Regina zamknęła oczy przed strasznem widzeniem, ale amerykański krajobraz zmienił się tylko w rozkoszną dolinę w cienistych wzgórzach Karrary, gdzie srebrne liście oliwnych gajów, blado-złote cytryny, szkarłatne granaty, różowe anemony i delikatna zieleń pnących roślin i łańcuchy gwiazd roziskrzonych na niebie i słońce rzucone w przestworza wiązały się, plątały, płonęły jednym i tym samym wyrazem „Ricordo“, wyrytym krwawo w obłokach i na ziemi.

Wrzący potok oburzenia nad poczuciem skrzywdzonej niewinności, który niby roztopiony ołów wsiąkł w pulsujące jej arterye, stygł teraz i krzepł lodowato pod strasznym urokiem, jakie rzuciło nad nią to jedno słowo: „Ricordo, pamiętaj!“ Do tej pory wstyd niegodnego posądzenia, rzuconego na nią, hańba uwięzienia w tych murach, pochłonęły wszystkie jej uczucia i rozwichrzone myśli; teraz zimny, groźny cień hańbiącej śmierci zakradał się coraz bliżej ku niej, owiewając ją lodowatem swem tchnieniem i zarzucając kir swój na jej promienną młodość i słoneczne marzenia przyszłości.

Stąpała po wąskiej drożynie po nad przepaścią ruiny, chwytając się rozpaczliwie ostatniego przędziwa nadziei — chustki, mającej naprowadzić na ślad rzeczywistego mordercy. Słabsze natury walczą, obawiając się potwierdzenia swoich obaw, ale ją ogarnęło szalone, niczem nieprzezwyciężone pragnienie dowiedzenia się odrazu najgorszego. W śmiertelnych jej zapasach z wrogim losem, chustka ta miała przechylić szalę zwycięstwa na jedną lub drugą stronę.

Fizyczne wyczerpanie następowało teraz po katuszach, jakie cierpiała od dni tylu i złamało nareszcie młodą jej, sprężystą naturę. Nie była zdolną usiedzieć w miejscu, ale chodząc wzdłuż i wszerz pokoju, zaczynała się chwiać na nogach skutkiem zawrotu głowy, spowodowanego osłabieniem, któremu się poddać nie chciała.

Pomoc ludzka na nic się jej już nie zdała. Opatrzność tylko jedna mogła ją ocalić. Znużona, opierała czoło o zimną więzienną kratę, zaplatając w nią swoje rozpalone dłonie, a wszędzie wyraz „Ricordo“, falujący w powietrzu, wypisany w przestrzeni, sztyletował jej oczy, niby piekące żelazo.

Drzwi za nią otworzyły się cicho i Lennox Dunbar wszedł do celi. Spojrzawszy na niego przez ramię, uwięziona uczuła, że zimny dreszcz ją przeszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).